Nr. 25. We Lwowie Sobota dnia 31. Stycznia 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 ta. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim; Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb. R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 30. stycznia.

Instytucja straży ogniowych ochotniczych należy bezsprzecznie do rzędu najpożyteczniejszych organizacyj. Jeżeli bowiem towarzystwa naukowe, pedagogiczne, agronomiczne, przemysłowe, zaliczkowe itp., mają na celu krzewienie produkcji w dziedzinie umysłowej i materjalnej, to towarzystwa straży ochotniczych mają szczytne zadanie ochraniać rezultaty tej produkcji od strat dotkliwych, i wszystkie narody cywilizowane pojęły ważność tej organizacji. Mimo bardzo wielkiego rozgałęzienia systemu asekuracyjnego, a raczej właśnie dla niego, organizacja straży ogniowych ochotniczych doszła do wielkiego stopnia doskonałości w stanach Zjednoczonych, w Anglji, we Francji a osobliwie w Niemczech, gdzie nie mówiąc już o wielkich miastach, każda najmniejsza mieścina, [każda niemal większa fabryka, każda wioska posiada korpus pożarniczy, ściśle urządzony na ekonomicznej zasadzie podziału pracy.

Z głębokiego poczucia wielkiej potrzeby rozpoczął się i u nas pewien ruch pod tym względem, a początek dały miasta Kraków i Lwów, bacząc na miljonowe luki, jakie co roku wyrywał płomień w dobrobycie ludności krajowej. Straż krakowska zawiązana pierwotnie pod opieką tamtejszego Towarzystwa asekuracyjnego, wywarła wpływ na utworzenie straży w kilku miastach zachodniej części kraju. Lwów przykładem swoim pociągnął miasta wschodniogalicyjskie, i obecnie liczymy w kraju już około 30 towarzystw strażackich, porządnie utrzymywanych. Należy do nich przeważnie młodzież, co jest rzeczą naturalną — ale osobliwie na prowincji wielu ze starszej wiary zaciągnęło się w szeregi, by przodować młodzieży doświadczeniem i zimną krwią.

W ogóle jednak rzeczy biorąc — rzecz idzie oporem jak wszystko u nas. Wsteczny konserwatyzm w najnaturalniejszej rzeczy upatruje nowatorstwo, a gnuśność umysłowa bardzo wielu naczelników gmin staje okoniem, gdzie i jak tylko może. W samym Lwowie instytucja ta miała dotąd do walczenia z nadzwyczajną obojętnością mieszczaństwa, a jeszcze więcej ze strony tz. inteligencji, która przecież powinna przodować w usuwaniu przesądów. Młodzież akademicka dopiero w ostatnich czasach okazuje więcej skłonności do przystępywania. Przy nastręczonej sposobności musimy tu sprostować wersję przez nieprzychylną osobistość rozpowszechnioną i kilkakrotnie wyzyskiwaną, jakoby redaktor odpowiedzialny dziennika naszego, będący członkiem lwowskiej straży ochotniczej, na jednem zgromadzeniu takowej użył obelżywego wyrazu o akademikach. Z czystem sumieniem powołać się on może na świadectwo wszystkich wówczas obecnych kolegów, że wyraz przez niego użyty tyczy się tylko kilku bliżej scharakteryzowanych osób, ale nie ogółu młodzieży akademickiej, którą przecież uważamy za najlepszy zaród i żywioł instytucji pożarniczych na prowincji.

Wydział krajowy, do którego za pośrednictwem sejmu udawała się przed rokiem lwowska straż ochotnicza o racjonalniejsze poparcie bezpieczeństwa pożarniczego po gminach wiejskich i małomiasteczkowych, jeszcze mniej okazał zrozumienia, niż nie jeden „kołtun" miejski. Nawet nie poinformował się z Czech, jak tam władze autonomiczne urządzają po gminach służbę pożarniczą; zamiast wydać przepisy, i zarządzić ściśle ich dopilnowanie, schował wszystko ad acta. Skoro takie usposobienie u góry, to nic dziwnego, że wydziały powiatowe trzymają się wiernie zasady lelum-polelum, a niektórzy burmistrze znakomitszych nawet miast Galicji są wprost przeciwni instytucji.

Opór ten da się przełamać tylko wytrwałem postępowaniem naprzód, a na wszystkich istniejących już strażach cięży solidarny obowiązek, przełamywać renitencję coraz dalej, coraz dalej. Co do punktu funduszów — to zalecamy w szczególności zawiązywanie stałych teatrów amatorskich, jak to radzą sobie z najlepszem powodzeniem straże ogniowe Jarosławia, Żółkwi i Złoczowa, dając miastom dwie korzyści za jednym zachodem. Najlepsze nadzieje pokładamy w lwowskiej straży, która powinna spełniać dalej misję zarodową, której się podjęła, a wkrótce może powiedzie się urzeczywistnić poruszoną przed 2 laty na zjeździe w Wieliczce myśl utworzenia związku straży ochotniczych dla sprężystszego popierania dalszej organizacji.

GŁOSY z KRAJU.

Z pod Głodomanku 28. stycznia. *(Trwoga duchowieństwa; krach chłopski).* Wiadomość telegraficzna, że minister Stremayer wniósł na pierwszem posiedzeniu Rady państwa projekt reformy duchowieństwa w Austrji, sprawiła zadziwiające wrażenie w djecezji tarnowskiej. Słychać teraz głosy: „przecie raz zniosą rażącą niesprawiedliwość, jaką spleśniałe średniowieczne czasy między duchowieństwem zaprowadziły!"

I o cóż właściwie chodzi? Jeżeli potrzebna jest jaka reforma dla duchowieństwa, musi być w teraźniejszym ustroju jakaś wadliwość, bo inaczej nie pragnęłoby same duchowieństwo reformy. Zdania w tym względzie są dwojakie: Tak zwani postępowcy twierdzą: duchowieństwo katolickie stanowi w kraju jedną korporację, czyli stowarzyszenie; majątek jego jet to bank, z którego członkowie pobierać powinni za swoją pracę i czynności należne procenta, a za wkłady dywidendę; kto podwójnie pracuje, niech podwójnie bierze, kto dłużej pracuje, więcej mu się należy; ale tego niestety nie znajdujemy w stowarzyszeniu duchowieństwa. Majątek jest rozstrzelony na parafje, niestósownie podzielony, według własnego widzimisię plebanów zarządzany, źle administrowany — jeden tuczy się tysiącami, a drugi ledwie żyje.

Serwiliści zaś mówią: Majątek duchowny jest nietykalny, bo jest własnością prywatną, darowizną, fundacją; sukcesorom fundatora wolno nadać posadę komu się podoba; przez zebranie majątku kościelnego w jedną masę, stanie się pokrzywdzenie. Rząd ani sejm nie mają prawa zabierać majątku prywatnego większego, celem dzielenia go między uboższe plebanje; ztąd narzekanie na niesprawiedliwość ducha czasu.

O ile te zdania są ugruntowane lub nie, należałoby je wyjaśnić, ale nie chodzi tu o wiarę przodków, ani też o narodowość; chodzi tu tylko o dewizę: „*dignus est operarius mercedi sua*," chodzi tu o materjalizm; czekajmy jak się z tego Rada państwa z rządem wywiąże. Tymczasem słuchajcie próbki krachu, który grozi małym kapitałom.

Wiadomo że chłopstwo w naszym kraju rzuciło się samo w objęcia pożyczek i banków, myśląc, że sobie cudzym pieniądzem pomoże w biedzie. Przejadłszy pożyczone kapitały, słyszy upomnienia o zwrot kapitałów i procentów, a tu rok za rokiem nieurodzaj. Cóż się dzieje? Nędza stała się potrzebą wynalazków. Nasze chłopstwo w ostatniej nędzy zaczęło myśleć, ale niestety nie ku lepszemu. Panowie adwokaci przewracają i nicują paragrafy; nie dziwota, bo to ich fach; długo chłopi przypatrywali się temu krętactwu, i już pojęli: Otóż chłop dziś pożycza, daje weksel na wiele się komu podoba, a tymczasem już poprzednio zapisał na żonę, córkę lub syna swój majątek. Wierzyciel przychodzi: „Jonie, tratle wychodzi, dajcie piniądze." Chłop się śmieje: „a weźże mi duszę, kiedy nimam majątku; wsadź mnie do aresztu, to mi dasz jeść; ja nie mam nic!"

Jak dalece zaś chłopstwo postąpiło w lichwie — to próbka druga i fakt: „Józefie! pożycz mi 3 papierki i ćwierć owsa, bo mam jechać do T." „Dobrze, pożyczę, ale mi daj stajonko za rzeką." — „Niech i tak będzie." Józef posiał na stajonku korzec pszenicy, zebrał kóp 12, wydała kopa po pół korca, mamy 72 guldeny. Na drugi rok: „Józefie: nie oddałeś mi 3 papierki i owsa, ja posieję to stajonko." — „Ha, posiej!" Miał 8 kóp. Na trzeci rok spokładał sobie jeszcze Józef to pole w nadziei wywiezienia nawozu — ale właściciel rzekł „nie dam," ztąd proces, który się skończył na oddaniu 3 guldenów i ćwierci owsa. — Trzecia próbka: „Kumie, dajcie mi konie do orki, ja wam odrobię do żniwa." — „Dobrze." Orał kum dzień parą końmi, dostał przytem sam jedzenie i konie przez cały dzień. U nas płaci się zwykle od pary koni do orki na dzień guldena. Kumowi kazano odrobić do żniwa 12 dni; dzień płaci się do żniwa 40 ct., więc od guldena 4.80. Któż więcej bierze? Czy chłop chłopa nie zedrze ze skóry? — Jakaż przyszłość na małe kapitały? Otóż krach, bez granic krach, któremu już nikt zaradzić nie zdoła; otóż owoce lenistwa sejmów nad ustawami gminnemi.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Z Poznania 28. stycznia.

(Jak się u nas bronią. — Żydzi, Niemcy i Polacy. — Ich stosunek wzajemny do siebie. — Nasze koło towarzyskie. — Koło przemysłowców. — Koło młodzieży handlowej. — Kółko towarzyskie. — Resursa obywatelska. — Odczyty. — Teatr. Uwagi nad naszym teatrem).

Książę karnawał nie cieszył się nigdy zbytnio naszemi względami, lecz tego roku powodzi mu się u nas o wiele gorzej, niżli lat zeszłych, gorzej niż roku upamiętania kiedy to garstka dzielnej polskiej młodzieży, żyjącej wspomnieniami zielonego stolika i aranżującej przedstawienia teatralne „przy drzwiach zamkniętych, pląsała wesoło po sali Bazarowej, śmiejąc się z żałobnej daniny, jaką na się dobrowolnie skamieniały z bolu naród nałożył. Nie wiem czemu to przypisać czy ogólnemu zubożeniu, czy wsiakającej różnemi arterjami w piersi nasze apatji, dość, że obecnie nikt nie myśli o balach i zabawach publicznych, a gdy zeszłej zimy mieliśmy kilkanaście dość ożywionych balów, obecnie sala Bazarowa skazaną została na rozpamiętywanie o minionej świetności. Nic prawie również nie słyszymy o zebraniach prywatnych, choćby nawet w kołach szczupiejszych i ta to właśnie okoliczność świadczy smutnie o potrzebach towarzyskiego u nas pożycia. Już to pod względem towarzyskiem Poznań przedstawia się gorzej od pierwszej lepszej mieściny. Winne temu częścią nieszczęsne stosunki, w większej atoli części wina spada na nas samych nie umiejących czy nie chcących zrzucić z siebie pętów zaściankowości, przesądów, kastowości... Poznań sam rozpada się na trzy wielkie obozy na: Polaków, Niemców i żydów. Ci ostatni najwięcej okazują życia, oni to zapełniają przeważnie teatry, koncerta, ogrody, lokale publiczne, oni nadają miastu naszemu nieco ruchliwszą fizjonomję, jednem słowem żydzi, w których rękach zgromadziły się złote arterje, nadają niejaki ton Poznaniowi, który dźwiga też na każdym kroku wybitne cechy żydowszczyzny. Dla uzupełnienia charakterystyki dodać nam jeszcze należy, że najpiękniejsze dzielnice miasta, najwykwintniejsze pomieszkania zajmują synowie Izraela, oni to wzięli w monopol to co się zowie dobrym tonem, elegancją, im niejako wyłączne przysługuje prawo rozbijania się po brukach poznańskich powozami i karetami z pierwszych fabryk wiedeńskich, z nich w końcu żyją przeważnie nasi kupcy, przedsiębiorcy, niewyłączając i polskich.

Obóz ten tyle u nas wpływowy i tyle potężny, jest, mimo że na naszych wzrósł i wzbogacił się śmieciach, nawskróś nieprzyjaznym narodowości polskiej. Rzadkie tylko wyjątki, aby żyd wśród nas zamieszkały odezwał się sympatycznie o Polakach; plemię to, którem przeważnie posługuje się rząd pruski w walce przeciw naszemu żywiołowi, straconem jest dla nas, a przynajmniej straconem tak długo, jak długo trwa stan obecny, nie użyczający żydom w łączeniu się z Polakami żadnej a żadnej materjalnej czy moralnej korzyści. Po co im szukać sojuszu z nami, kiedy rola obecna w Prusiech jest im arcywygodną!

Dziwnem jest, że w tym stanie rzeczy społeczeństwo niemieckie bynajmniej nie amalgamuje się z żydami, owszem odsuwa się od nich i tworzy osobną zupełnie kolonię, niestykającą się ani z Izraelitami ani z Polakami, choć z ostatnimi chętniejby o wiele wchodziło w stosunki, niżli z pierwszymi. Tym sposobem Niemcy łączą się jedynie z żydami na polu interesu osobistego lub publicznego, unikając zawiązywania takich stosunków, któreby mogły wpływać na przeobrażenie towarzyskiego i społecznego życia między temi, tak niby blizkiemi a przecież obcemi obozami.

Tutejsza kolonja niemiecka składa się przeważnie z ludzi pracy, z ludzi zmuszonych rachować się z groszem i niemogących pozwalać sobie tego zbytku, jaki spotykać się daje u żydów a często majętniejszych lub goniących ostatkami Polaków. Są to po większej części urzędnicy, wysłużeni wojskowi, skromni rentierzy, rzemieślnicy, a niekiedy właściciele domów i kupcy. Ludek to systematyczny, skromny, na oko potulny, lecz w głębi butny i dumny z wielkiej swej ojczyzny, cesarza Wilhelma, Bismarka, Roona, Falka, trzymający się za ręce i żyjący z sobą w ewangielicznej rzec można zgodzie. Ludek ten czyta pilnie *Posener Ztg.* lub *Osldeutsche Ztg.*, wychodzi latem gromadnie na przechadzki za miasto, oblega stoły i ławki ogrodów posilając się w około kuflem piwa, piękniejsza jego połowa urządza tak zwane „Klatschkafee", czasem składkowe zabawy, zwiedza teatr ludowy, gdzie robiąc zawzięcie pończochy, przysłuchuje się uważnie possom i kasperladom, turturowanym przez tuzinkowych aktorów, krótko i węzłowato, jak może uprzyjemnia sobie w skromnych rozmiarach ten padoł płaczu. Do tego obozu zaliczyćby mi należało oficerów tutejszego licznego garnizonu, lecz ci mało żyją z cywilnymi, tworząc dla siebie osobne zupełnie niemal koło, co im o tyle jest łatwiejszem, że wielu oficerów posiada liczne rodziny, dostarczające sporego kontyngensu płci nadobnej w razie jakiej zabawy, zebrania lub baliku. Tak tedy synowie Marsa nie potrzebują w razach nadzwyczajnych zapożyczać się u cywilistów, na których, mimo że całe Prusy są jednym wielkim obozem wojennym, patrzą się z ukosa. Zwykła to wada panów, mających przywilej pobrzękiwać pałaszem!

A Polacy? Ci żyją rozdrobnieni, rozrzuceni, podzieleni na rozliczne koterje i koteryjki. Więc mamy koła arystokratyczne, koła dalej, w których skupia się nieliczny żywioł miejskiej inteligencji, koła mieszczań-

BRACIA PRZYRODNI.

Przez
Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy).

IX.

Joanna.

Zabłysnął nareszcie ów niedzielny poranek, tak pożądany przez Cerizę i młoda dziewczyna, wstawszy raniutko ze dniem kończyła swe przygotowania doszywając sobie sukienkę i przypinając ostatnią wstążkę do skromnego kapelusika. Potem uporządkowała swój pokój ze starannością cechującą paryskie gryzetki i zeszła na dół by kupić mleka i bułki na śniadanie.

Na tych drobnostkach upłynął jej czas do południa. Następnie ubrała się i wesoła jak ptaszek wylatujący z gniazda, zabierała się do wyjścia, gdy w tem zapukano łagodnie do jej drzwi.

— Proszę wejść, rzekła Ceriza i we drzwiach ukazała się młoda dziewczyna, słuszna, blada, ubrana czarno, a której piękność nosiła cechę łagodności i smutku.

— A! zawołała kwiaciarka z pewnym odcieniem uszanowania w głosie, to pani, panno Joanno! Jaka pani dobra jesteś, że przychodzisz do mnie.

I Ceriza wzięła w swe drobne rączki piękne białe lecz nieco wychudłe ręce młodej dziewczyny i serdecznie je uścisnęła.

— Dawno nie byłam u ciebie, odrzekła Joanna i nie miałam o tobie wiadomości... A przytem chcę ci dać adres nowego mego pomieszkania.

— Więc pani wyniosłaś się?

— Tak jest, od tygodnia. Mieszkam teraz przy ulicy Meslay nr. 11.

Joanna mieszkała przedtem w domu gdzie umarł ojciec Cerizy i od tej to mianowicie epoki datowały się stosunki dwóch młodych dziewcząt.

Historja Joanny była prosta i rzewna. Za czasów gdy rytownik na miedzi mieszkał przy ulicy Chapon z żoną i ostatnią swą córką, gdyż Bakarata już uciekła z pod rodzicielskiego dachu, dwie kobiety, czarno ubrane najęły mieszkanie na tem samem piątem piętrze za skromną sumę sześciuset franków. Służba ich składała się z jednej tylko starej służącej. Była to matka z córką. Pani Balder straciła męża, który zginął przy oblężeniu Konstantyny, nie pozostawiając swej wdowie i sierocie nic oprócz skromnej pensji tysiąca pięciuset franków i rentę trzyprocentową na tysiąc franków. Pani Balder z córką zamieszkały w tej ludnej dzielnicy, po części przez oszczędność, po części zaś by zapomniano o nich w wykwintnym i bogatym świecie na jakim błyszczały dotąd, gdyż na rok przed swą śmiercią, pułkownik stracił cały prawie swój majątek, przegrawszy pewien proces. Z takiemi skromnemi środkami wdowa i młoda dziewczyna żyły razem kilka lat w zupełnem prawie odosobnieniu; potem pani Balder umarła na chorobę serca i pozostawiła Joannę sierotą.

Joanna miała wówczas ośmnaście lat. Była piękna tą pięknością śmiałą i dumną, jaka zdaje się jest wyłącznym przywilejem starych rodów. Szlachetna jej krew nie uległa pokusom przedstawiającym się ze wszech stron ubóstwu i samotności. Sama na świecie, pozostała czystą jak kwiat rosnący nad przepaścią. Od roku już Joanna była sierotą. Pewien rodzaj zażyłości wytworzył się między nią a młodą kwiaciarką, zwłaszcza od śmierci pani Balder, którą Ceriza doglądała w chorobie i której zamknęła oczy z pełnym szacunku smutkiem prawdziwej córki. Joanna i Ceriza widywały się często. Joanna nazywała kwiaciarkę poprostu „Cerizą", ta zaś mianowała ją „panną." Czasami młoda robotnica cały wieczór spędzała u dawnej swej sąsiadki, u której stara służąca Gertruda, dawna piastunka, służyła zawsze z macierzyńską bezinteresownością.

Joanna usiadła koło Cerizy, która ją zapytała:

— Jakto? pani przeniosłaś się?

— Tak jest, odrzekła młoda dziewczyna, uznałyśmy z Gertrudą, że lokal nasz jest za drogi, teraz zwłaszcza gdy mamy tylko tysiąc franków dochodu, gdyż pensja mojej matki ustała wraz z jej śmiercią.

Na wspomnienie matki Joanna westchnęła głęboko i łza zawisła w jej wielkich błękitnych oczach.

Joanna była jasnowłosa i biała jak Fornarina Rafaela a profil jej przypominał najczystsze i najpoprawniejsze typy.

— Biedna pani! szepnęła Ceriza, zapominając, że sama utrzymuje się z jednego franka pięćdziesięciu centymów dziennie, a pomimo to śpiewa po całych dniach jak ptaszek.

— Przychodzę tu z wizytą i w małym interesie kochana Cerizo, mówiła dalej Joanna znowu westchnąwszy, ale zarazem tonem szlachetnej otwartości.

— A! zawołała Ceriza, mów pani!... Jestem gotowa do usług.

Lekki rumieniec wystąpił na policzki Joanny.

— Gertruda, tak zaczęła, jest już bardzo stara i prawie nic nie widzi. Biedna kobiecina aby mi służyć i uczynić mi życie znośniejszem pozbawia się wszelkich wygód.

— Poczciwa Gertruda!... szepnęła Ceriza.

— Otóż, ciągnęła dalej Joanna, chciałabym ulżyć jej, a do tego potrzeba pieniędzy...

— Mam dwieście franków w kasie oszczędności! zawołała Ceriza. Chcesz je mieć pani?

— Nie, dziękuję, droga przyjaciółko, odrzekła Joanna. Nie o to idzie... Chciałabym pracować...

— Pani? A! zawołała Ceriza, osoba takiego stanu!... Ależ popatrz pani tylko na swoje piękne ręce... Czyż one do pracy stworzone? Pani ma pracować!... panna szlachetnie urodzona!....

— Praca, odrzekła z prostotą Joanna jest drugiem szlachectwem... być może iż jedynie prawdziwem... Dlaczegoż wstydzić się pracy?

Ceriza patrzała na młodą dziewczynę z naiwnem uwielbieniem i nie znalazła ani słowa zarzutu na tak szlachetną odpowiedź.

— Słuchaj, Cerizo, zaczęła znowu Joanna, w klasztorze nauczyłam się szyć i haftować, jestem nawet bardzo w tem zręczna... a przytem mam dobrą wolę. Jeśli kochasz mię cokolwiek, to znajdziesz mi jaki magazyn haftu, gdzie mogłabyś mię zarekomendować i gdzieby mi dano robotę do domu.

— Zarekomendować panią w magazynie! zawołała Ceriza, której przyszła myśl znakomita; nie, pani, ja lepiej zrobię.

— Cóż naprzykład, Cerizo?

— A oto co, rzekła kwiaciarka, figlarnie uśmiechając się; znam jeden magazyn haftów, w którym pierwsza panna jest moją przyjaciółką; zażądam u niej roboty dla pani, za tydzień pani oddasz mi tę robotę, a ja ją odniosę razem z moją, gdyż mój magazyn znajduje się tuż obok... Pojmujesz pani, że będzie to nierównie właściwiej dla pani, a dla mnie będzie to bardzo przyjemnie, gdyż będę miała pretekst odwiedzania jej częściej.

I Ceriza z wylaniem ścisnęła rękę Joanny i spojrzała błagalnym wzrokiem, który zdawał się mówić:

— Nie odmawiaj mi...

— Droga Cerizo, szepnęła młoda dziewczyna, jakaś ty dobra i jak ja cię kocham!...

— Więc pani przyjmuje?

— Przyjmuję, odrzekła Joanna otwarcie.

— Ach, co za szczęście! zawołała kwiaciarka.

— Teraz, zaczęła znowu Joanna, pomówmy o tobie, Cerizo. Co porabiasz? czyś zadowolona?

I Joanna, znająca małe sercdeczne tajemnice Cerizy, położyła nacisk na ostatnie wyrazy. Ceriza zarumieniła się nieco.

— O! tak!... odrzekła; nawet dziś mam dobrą wiadomość.

— Doprawdy? zawołała Joanna uradowana.

— Tak jest! Pani wiesz, że mój narzeczony jest starszym?

— Pan Leon?

— Możesz pani mówić po prostu: Leon; tytuły pan i pani nie przystoją takim jak my małym rzemieślnikom. Otóż Leon mianowany został przełożonym warstatu...

— Tem lepiej, droga Cerizo, winszuję ci.

— I sądzę, dodała Ceriza, rumieniąc się jeszcze więcej, że za dwa tygodnie pobierzemy się.

— Droga przyjaciółko, szepnęła Joanna obejmując kwiaciarkę jak siostrę, jeżeli moje życzenia spełnią się, to będziesz tak szczęśliwą, jak na to zasługujesz... Ale zdaje mi się że masz wyjść...

— O! odrzekła Ceriza, mam jeszcze czas... a tak rada jestem widzieć panią...

A potem dodała z pewnem zakłopotaniem:

— Już tak dawno chciałam prosić pani... ale nie nie śmiem... Znam stan pani... i może...

— Mów, moja droga. Ja z mojej strony gotowa jestem zrobić to, czego żądasz. Bo czyż obie nie jesteśmy robotnicami, ty kwiaciarką, a ja hafciarką?...

— O! rzekła Ceriza uśmiechając się, nie wszystko to jedno!

— Jednem słowem, słucham cię, mów...

— Otóż, panno Joanno, zaczęła Ceriza, ja często widzę panią tak zasmuconą, że łamię sobie głowę nad tem, jakby panią rozerwać.

— Poczciwa Cerizo!

— Czybyś pani nie wstydziła się pójść ze mną do teatru? Ja miewam czasami bilety...

— Wstydzić się! zawołała Joanna tonem wyrzutu, o! pewno że nie, moja przyjaciółko; ale jestem w żałobie, wiesz o tem...

— To prawda, szepnęła kwiaciarka; ale nie od-

skie, przemysłowców, rękodzielników i t. d. Koła te, przestrzegające surowo linij demarkacyjnych, rozpadają się jeszcze na mnogie kółka i kółeczka, które skupiając w sobie nieliczne tylko grono znajomych i przyjaciół, stają niezmiernie na przeszkodzie rozwojowi życia towarzyskiego. To też ogólne u nas skargi na brak owych spójni, co łącząc na neutralnym gruncie pojedyńcze do różnych warstw społeczeństwa należące jednostki, ożywiłyby nieco zamarłe życie i zbliżyły do siebie ludzi, znających się zaledwie z widzenia lub z jakiegoś zebrania publicznego.

Najwięcej jeszcze życia okazuje stosunkowo koło przemysłowców, które posiadając własny swój lokal, krząta się jak może. W lokalu tym zbierają się codziennie członkowie towarzystwa na wspólne gawędy, zarząd urządza odczyty, teatra, skromne zabawy, a niekiedy i wspólne wieczerze, pracując tym sposobem nad zsolidaryzowaniem rozbitych jednostek i utrzymaniem w ich sercach poczucia patrjotyzmu i obowiązków obywatelskich. Nie próżnuje również młodziutkie koło młodzieży handlowej, co rozerwawszy nienaturalne węzły z niemiecką młodzieżą handlową, z którą gwałtem ją sprzągnięto, kroczy dziś o własnych siłach i rokuje piękne nadzieje. Założyło ono staraniem kilku wybitniejszych członków, własną szkołę, gdzie w wieczornych godzinach młodzież handlowa czerpie wiadomości niezbędne jej w obranym zawodzie, posiada ładną biblioteczkę i ambonuje kilkanaście tak miejscowych jak i zagranicznych dzienników.

Jakże żałuję, że nic a nic dodatniego nie mogę powiedzieć o tak zwanem „kółku towarzyskiem," rezydującem w Bazarze, do którego cała nasza należy inteligencja, majętniejsze mieszczaństwo, jednem słowem klasa ludzi przodująca w innych miastach w spełnianiu obowiązków obywatelskich. Przechadzając się po obszernych komnatach lokalu, w którym mieści się rzeczone stowarzyszenie, zdaje mi się, że panowie z miasta schodzą się tutaj tylko po to, aby zagrać w karty, przerzucić kilka gazet, zjeść porcję befsztyku, utrzeć usta i pospieszyć ztąd prosto w objęcie Morfeusza. O zebraniach, z wyjątkiem zebrań półrocznych — o rozrywkach umysłowych, o rozbudzeniu jakiego życia, nie mówiąc już nic o inicjatywie w sprawach publicznych — nikomu ani w myśli. To też „kółko towarzyskie" mimo że członków liczy na setki, coraz mniej jest uczęszczanem, coraz większy chłód z niego wieje, coraz bardziej traci ów charakter, jaki mieli na oku jego założyciele. — Upadek kółka datuje się od nie tak dawna, bo od chwili ustąpienia z jego zarządu dwóch najczynniejszych członków. — Może regeneracja zarządu wpłynęłaby nieco korzystniej na stan stowarzyszenia mającego za sobą tak świetne tradycje.

Jest tu jeszcze t. z. resursa obywatelska, owe palladjum zielonych stolików i szampana. Nic o niej więcej powiedzieć nie mogę — jak tylko, że gromadzi się tutaj towarzystwo co ma pretensje do świata arystokratycznego, i chętnie anektuje sobie nazwę złotej młodzieży. — Szczęściem, że tej ostatniej, którąbym raczej nazwał spróżniaczoną młodzieżą, jest niewielu. Młodzież tutejsza, niech to jej będzie na zasługę, garnie się w ogóle chętnie i szczerze do pracy!

Wobec tak mało rozwiniętego u nas życia towarzyskiego zostają nam odczyty i teatr. Na odczyty czy to urządzone na cel dobroczynny, czy bez celu, publiczność nasza dość chętnie się garnie, a przedewszystkiem kobiety, które na wszelkich podobnych umysłowych zebraniach o wiele przewyższają liczebnie płeć brzydką.

Inaczej rzecz się ma z teatrem. — Melpomena polska popadła w ostatnim roku w niełaskę u naszej publiki i zaprawdę, gdybyśmy na danych statystycznych, zaczerpniętych z księgi kasowej, mieli opierać nasze rozumowania, musielibyśmy przyjść do tego wniosku, że teatr polski w Poznaniu, jest ową egzotyczną rośliną, którą sztucznemi jedynie środkami można utrzymać przy życiu. Po głębszej atoli rozwadze, po rozebraniu wszystkich okoliczności, w jakich pozostawał roku zeszłego nasz teatr, rozpatrzywszy się w końcu bliżej w jego obecnych stosunkach, mimowoli zmieniamy nasze zdanie i stajemy na tym punkcie, że scena polska może utrzymać się w Poznaniu, skoro obok innych zalet, będzie własnym rozporządzała gmachem. Istotnie, ten warunek jest najnieodzowniejszym, bo na nim dopiero można oprzeć wszelkie wnioski, kombinacje i rozumowania. Kiedy jednakże scena polska zainstaluje się w własnym gmachu, kiedy poprzestanie tułać się komornem i być bezustannie zawisłą od dyrekcji teatru niemieckiego, to pytanie, na które boję się odpowiedzieć. Zdawało się w lecie, że nowy gmach teatru polskiego ukończonym zostanie z przyszłą wiosną — tak przyobiecywano, na to przynajmniej pozwalały dokonane roku zeszłego roboty. Dziś patrząc się na gołe mury, nie zabezpieczone nawet żadnem nakryciem przed wilgocią zimy, poczynamy powątpiewać, zali na przyszłą zimę będzie gmach mógł być oddany na użytek publiczny.

W tem położeniu trudno mówić na serjo o teatrze, nie będzie zresztą mówił z zarządem teatralnym na serjo żaden rzetelny i fachowy przedsiębiorca teatralny nie chcąc narażać się na straty i zawody, jakie są konieczne w obecnym stanie rzeczy. Przeciągnie się przeto, jak się zdaje, i na rok przyszły obecne prowizorjum, które tak fatalnie publiczności, artystom i samejże dyrekcji dało się we znaki. A jeżeli gdzie, to w Poznaniu, gdzie wyrabiają się dopiero tak niezdrowe do utrzymania sceny narodowej stosunki, wszelkie prowizorja szkodzą tylko jak najmocniej teatrowi i dyskredytują go w oczach publiczności, która zrażona niedostatkami i lukami, towarzyszącemi zazwyczaj każdemu stanowi prowizorycznemu, zniechęca się do teatru, coraz rzadziej doń uczęszcza, a w końcu całkiem odwyka. Tak się dzieje u nas obecnie.

Zarząd sceny spoczął w rękach dwóch ludzi, z których jeden orał przez całe życie ojczystą swą glebę, teraz dopiero dał za wygraną Horacjuszowskiemu „Beatus ille itd." i pozwolił się wynieść na dyrektora teatru; drugi zaś pełniący funkcję „naczelnego reżysera" przyszedł chyba do podobnego zaszczytu z tego tytułu, że ongi w lepszych czasach bywał częstym gościem w teatrze warszawskim. Rządy tego ostatniego datują się zaledwie od dwóch tygodni, powiedzieć o nich nic jeszcze niepodobna, może być, że wypadną one ku zbawieniu zdezorganizowanej sceny, być atoli także może, że nie wiele lub wcale nie wpłyną one na jej korzyść. Czyż miasto bawić się w podobne niepewne eksperymenta, nie lepiejby zrobiono, gdyby raz przecie powierzono trudny urząd reżysera człowiekowi fachowemu, posiadającemu jasne pojęcie o swym zawodzie i umiejącemu wprowadzić w organizm teatralny jaki taki ład i porządek. Wszak o to dzienniki tutejsze od tak dawna wołają, domaga się tego publiczność, której przecież nie jest tajnem co się po zakulisami odbywa. Skutkiem podobnego nieznośnego stanu, nie miał się dotąd kto zająć repertoarem, oddać ról, porządkiem na scenie, próbami, każde przedstawienie miało mniej więcej cechę improwizacji. Repertuarz był lichym, raczej odstraszającym niż zachęcającym do teatru. Obsada ról najdowolniejsza, polegająca na systemie protekcyjnym, dobrym może w stosunkach komercjalnych, najgorszym atoli w teatrze. Nadomiar złego, personal artystyczny choć liczny, jest tego rodzaju, że z siłami, jakie tu się znajdują można zaledwie przedstawić większe komedje, a o dramacie, lub tragedji ani myśleć, a właśnie publiczność poznańska zawsze chętnie spieszyła na poważniejsze utwory.

Miasto opłacać cały legjon „artystek," z których kilka zaledwie nie ma za sobą niepewnych egzystencyj, czyżby nie lepiej zrobiła dyrekcja, gdyby zaangażowała bohaterkę do dramatu i tragedji, boć pani Mikulska kwalifikuje się raczej do ról serjo charakterystycznych, niżli do ról młodych bohaterek. Z kobiet zasługuje obok pani Mikulskiej jedynie na wymienienie pani Kuretyńska, panna Heneman i panna Biron; z mężczyzn pp. Zamojski, Cybulski, Mikulski, Kehler, Werner. Reszta to wszystko początkujące, nie może rościć sobie ani prawa do nazwy artystów.

Wobec tego ani się dziwić, że publiczność poznańska omija teatr i rzadko tylko, z wyjątkiem opery, *) napełnia salę. Iść po to do teatru, aby przypatrzyć się podobnym farsom jak „Dwóch głuchych," „Czuła struna," „Piękna Galatea," którą tu przedstawiają bez końca itd., toć na to szkoda czasu i pieniędzy. Niech się dyrekcja o dobry postara dramat, niech się zaopatrzy w utwory pierwszorzędnych pisarzy, niechaj teatr będzie istotnym przybytkiem sztuk, a nie miejscem, dającem schronienie osobom bez żadnego powołania do sceny, a wtedy zaręczamy jej, że publiczność pospieszy do teatru, i teatr stanie się dla niej najprzyjemniejszem miejscem rozrywki.

*) O operze nie mówię tu wiele, bo uważam ją jako gościa w Poznaniu, który prędzej czy później pożegnać nas musi, stosunki bowiem nasze nie pozwalają w żadnym razie na utrzymanie choćby takiej opery, jaką obecnie posiadamy. Wybierając zaś między operą a dramatem, oświadczyć się muszę za tym drugim, jako nierównie nam potrzebniejszym. Zatrzymać zaś operę i dramat znaczyłoby w naszem położeniu zabić instytucję sceniczną. Przyp. kor.

Ziemie Polskie.

Urzędowy *Dziennik Warszawski* zamieścił drobnym drukiem pomiędzy innemi nominacjami, co następuje: „Członek Rady państwa, jenerał-gubernator nowo-rosyjski i bessarabski i dowodzący wojskami odeskiego okręgu wojskowego jenerał-adjutant, jenerał piechoty Kotzebue, został mianowany jenerał-gubernatorem warszawskim i dowodzącym wojskami warszawskiego okręgu wojskowego z pozostawieniem go członkiem Rady państwa i w godności jenerał-adjutanta." Więc dotychczasowy tytuł „namiestnika Królestwa polskiego" znikł jak się zdaje bezpowrotnie i zastąpiony został tytułem jenerał-gubernatora „okręgu warszawskiego!" W gruncie jest to dla nas rzeczą obojętną, czy jaki jenerał moskiewski będzie nosił nic nieznaczącą już dzisiaj nazwę „namiestnika Król. pol." czy „naczelnika okręgu warszawskiego." Jest to tylko ostatni konsekwentny krok eksterminacyjnego systemu moskiewskiego, mający znaczenie bardziej formalne niżeli rzeczywiste. Ale nominacja jen. Kotzebuego ma jako taka, ważniejsze znaczenie polityczne. Łudzono się od pewnego czasu, że usposobienie gabinetu petersburgskiego przychylne od dawna żywiołowi niemieckiemu, zmienia się na korzyść **słowiańskiego**, iż Moskwie przetarły się oczy i że wobec coraz groźniej w skutek zwycięztw pruskich narzucającego się wpływu niemieckiego, Moskwa postanowiła chwycić się „polityki słowiańskiej." Wszystkie te horoskopy rozwiały się wobec świeżej nominacji Kotzebuego. Kotzebue dotychczasowy jen. gubernator odeski, syn sławnego profesora zamordowanego przez Sauda za traktowanie polityki moskiewskiej w Niemczech, jest Niemcem z krwi i kości, najczystszych germańskich dążności.

Nominacja ta świadczy dość jasno o przewadze gabinetu berlińskiego na postanowienia petersburgskie. Dawniej rządziła Moskwa w Niemczech, a przedewszystkiem w Prusiech, dziś zmieniły się role: Prusy rządzą w Moskwie, która niewiadomo, czy jest za słabą, czy za krótkowidzącą, ażeby się oprzeć tak zgubnemu dla niej samej wpływowi. W każdym razie jest to jeden dowód więcej orędownictwa ducha słowiańskiego przez Moskwę, o którem tyle deklamowali w ostatnich czasach rozmaici słowianofile.

Petersburskija Wiedomosti piszą: „Pogłoski o naznaczeniu do Warszawy jenerała Chruszczowa, niesprawdziły się. Mianowany został jenerał Kotzebue jenerał gubernatorem warszawskim; namiestnictwo zaś znosi się w Królestwie Polskiem." Niemiecka zaś *Petersb. Ztg.* tak powiada o tej nominacji: „Oznacza ona bardzo ważny i pełen znaczenia fakt, mianowicie, że prowincje polskie są całkiem uspokojone, zreorganizowane i zasymilowane z innemi częściami Rosji, tak, iż niema powodu nadawać im wyłącznego stanowiska; administracja odrębna okazuje się niepotrzebną, i od tej chwili mają być uważane za zupełnie zrównane z innemi guberniami rosyjskiemi." Takie zapatrywanie podają organa moskiewsko-niemieckie o zniesieniu namiestnictwa w Królestwie Polskiem.

W warszawskim *Wieku* czytamy następujące szczegóły świadczące nader pocieszająco o rozwoju handlu i przemysłu na Podolu zostającem pod zaborem moskiewskim: „Podole bystro posuwa się na drodze postępu. Obok gleby z samej swej natury nadzwyczaj urodzajnej i stanowiącej fundament dobrobytu, rozwój przemysłowy, od pewnego zwłaszcza czasu, przyczynia się nie mało do podniesienia bogactwa okolicy. Pszenica podolska zasila targi odeskie i stanowi główny artykuł handlu tego miasta, nawet winna latorośl udaje się tu tak dobrze, że wino pochodzące z majątku księcia Witgensteina Kamionki, rozprzedaje się u nas po cenie dobrych gatunków win bordoskich, owoce tutejsze wyrównywają dobrocią krymskim. Nareszcie w samym środku Podola w Zmerynce łączą się trzy linie drogi żelaznej idące do Odessy, Kijowa i Wiednia.

Najludniejsze i zarazem najwyżej przemysłowo rozwinięte są miejscowości położone pomiędzy Olgopolem, Jampolem, Uglicą i Litynem. Ludność wynosi tu przecięciowo do 3.000 dusz na milę kwadratową. Na przestrzeni temi miastami objętej, a zawierającej w sobie sześć powiatów znajduje się 14 mydlarni, 38 fabryk świec, 71 garbarni i 77 rozmaitych innych zakładów przemysłowych. Pomiędzy fabrykami, tak ilością swoją, jak wartością produkcji przodują cukrownie. Roczny wyrób ich obliczony na pieniądze przenosi 14 milionów rubli. Funkcjonuje dotąd dwadzieścia siedm cukrowni, a buduje się nowych sześć. Niektóre z nich wyrabiają do 1000 pudów mączki dziennie, która znów przerabia się w czterech miejscowych rafinerjach dających po 500.000 pudów cukru rocznie. Obok tego znajduje się w tej okolicy 119 gorzelni używających przeszło 150 pudów zacieru dziennie. Obecnie właściciele z powodu wprowadzenia aparatów kontrolujących, zamykają niektóre zwłaszcza drobniejsze gorzelnie.

W grupie naszych zakładów fabrycznych są niektóre, górujące ponad innemi. Do takich należą: zakłady w Uladówce, własność hr. Alfreda Potockiego b. prezesa ministrów w Austrji. Jest tu młyn do mielenia kaszy (krupczatka), fabryki makaronu, krochmalu i octu, fabryka cukru z warstatem mechanicznym, oraz fabryka wódek francuskich. Dalej w Trościańcu, własności towarzystwa akcyjnego, prócz fabryki cukru na wielką skalę, prowadzonej według najnowszych i za najlepsze uznanych systemów, jest młyn, gorzelnia i zakłady mechaniczne. Kosztem towarzystwa ma być zbudowana gałąź drogi żelaznej na 40 wiorst długa, która połączy fabrykę z linią odeskiej drogi żelaznej. Nieopodal buduje się papiernia. W majątku Łopatyńce, nabytem przez Towarzystwo akcyjne przemysłowe, założone dopiero przed dwoma laty, funkcjonuje już młyn parowy, gorzelnia, mająca przerabiać do 600 pudów zacieru dziennie, jest już na ukończeniu, a inne budynki fabryczne szybko się wznoszą. Nakoniec, co najważniejsza, tu będą też otwarte pierwsze w całej południowej Rosji mechaniczne warstaty wyrabiające płótno pakowe. O ile ten artykuł jest ważnym dla handlu ocenić można ztąd, że w ciągu jednego tylko 1872 r. sprowadzono do Odessy z samej tylko Anglii przeszło 4 miliony worków. Fabryka ta ma przerabiać dziennie 160 pudów włókna, czyli licząc na rok 300 dni roboczych do 50.000 pudów rocznie. Zyski przy takiej fabrykacji dochodzić będą do 250.000 rubli srebrem rocznie. Na czele zakładów towarzystwa i na czele jego administracji stoi Anglik p. Audersen, który już poprzednio kierował pomyślnie wielu znanymi zakładami przemysłowemi i fabrycznemi. Obok wymienionych zakładów, wspomnieć tu należy, że tak dobra Uladowka, jak również Trościaniec i Łopatyńce odznaczają się wybornie prowadzonem gospodarstwem rolnem.

Obok tego, co już istnieje, należy też wspomnieć o wielu projektach, jakie w okolicy tutejszej są na porządku dziennym. Między innemi czynią się starania o przeprowadzenie kilku bocznych linij dróg żelaznych, zakładają się fabryki papieru, i tworzą stowarzyszenia akcyjne na rozmaite przedsiębiorstwa."

Kronika.

(d. 30. stycznia.)

Skrutynium wyboru 100 radnych m. Lwowa, dokonanego d. 26. bm. trwa jeszcze ciągle i nie ma nadziei, ażeby skończone zostało przed tygodniem. Skrutatorowie mają ogromnie mozolną pracę z listami t. z. komitetu miejskiego, które niemiłosiernie są pokreślone.

P. Jaskólski Jan objął wczoraj komendę nad korpusem tutejszej straży ogniowej ochotniczej. W tym celu korpus zebrał się wieczorem bardzo licznie w sali gimnastycznej Sokoła. P. L. Barącz pożegnał go jako naczelnik; wstępując do szeregu jako towarzysz. P. Jaskólski kilku serdecznemi słowy powitał towarzyszy, którzy uporządkowani dziesiątkami, przedstawili mu się po kolei. Po skończeniu tej czynności, wszyscy obecni odprowadzili Barącza do pomieszkania i pożegnali go tam gromkim wiwatem. W niedzielę nowi naczelnicy przedstawią się prezydentowi miasta.

† **Ludwik Plagowski**, pułkownik b. wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony polskim krzyżem wojskowym i z wyspy św. Heleny, umarł we Lwowie 29. bm. Pogrzeb odbędzie się w sobotę (31. b. m.) o godzinie 3ej z południa.

† **Ludwik Osiński**, żołnierz z r. 1831, umarł w Krakowie d. 27. bm.; w ostatnich czasach był on urzędnikiem w szpitalu ś. Łazarza.

Bal Towarzystwa muzycznego odbędzie się 7. lutego w sali Domu Narodnego.

Młodzież techniczna, jak się dowiadujemy, krząta się około urządzenia balu na dochód tow. bratniej pomocy, który się odbędzie dnia 12. lutego br.

Z Towarzystwa technicznego. Przyszłe posiedzenie odbędzie się w sobotę dnia 31. b. m. o godzinie 7ej wieczorem w sali ratuszowej.

Ślub. W Warszawie odbył się 15. b. m. ślub panny Józefy Popiel, artystki dramatycznej teatru „Rozmaitości", z panem Bolesławem Leszczyńskim, artystą tegoż teatru. Oboje artyści należeli przed kilkoma laty do składu lwowskiej sceny.

Doniesienia policyjne. Aresztowano d. 28. bm. Jana Kulika czeladnika szewskiego, za pobicie i skaleczenie służącej Tekli Spaliniak w kamienicy l. 5 przy ulicy Skarbkowskiej; wyrobnika Juljana Fabiszewskiego za kradzież kożucha w kamienicy l. 12 przy ulicy Jagiellońskiej; tudzież Karola Kaługę za kradzież kur u p. Mierzwińskiego przy ulicy ś. Wojciecha. — W koszarach straży skarbowej przy ulicy Łyczakowskiej przytrzymano w nocy na 28. bm. o godz. 11. złodzieja w chwili, gdy wyszedł z pomieszkania nadstrażnika Władysława P. niosąc w ręku 2 surduty, które ukradł z pokoju; poznano w nim mieszkającego w tym samym domu mularza Wawrzyńca N., którego właściciel domu dniem przedtem na kradzieży kur przychwycił, Warzyniec N. został uwięziony. — Israel Bund właściciel składu sukien zabawiając się d. 28. bm. po południu w grę domino w kawiarni pod l. 15 przy ulicy Wałowej, upuścił przy stoliku pulares czerwony z 75 guld. w banknotach, którego zgubę spostrzegłszy po chwili, odszukać już nie mógł.

Zapiski djecezjalne. Ks. Bolesław Bobczyński pleban obrz. rz. kat. w Tarnowcu, djecezji przemyskiej, umarł d. 10. bm. w Wiedniu, dokąd udał się na kurację; do administracji powołany został ks. Wincenty Łukaszkiewicz, kooperator w Tarnowcu. Do parafji opróżnionej tym sposobem plebanji w Tarnowcu należy 2,912 dusz. Prawo prezenty przysługa p. Konst. Belt Pilińskiemu.

(O.) **Lwów staje się z dniem każdym** coraz podobniejszym do wielkich stolic europejskich, chociaż fizjognomja jego przypomina nędzne osady azjatyckie. Jak w stolicy pickpocketów w Londynie, tak i u nas zabijają się po ulicach, mordują po przedmieściach i t. d. a pickpocketyzm do tego rozwija się stopnia, że nawet w pracowniach rzemieślniczych kwitnąć już zaczyna.

W niedzielę 25. bm. około godziny 10 przed południem, wszedł do sklepu szewskiego Stefanewicza przy ulicy Halickiej, uczeń 6tej klasy realnej Henryk Hillich w zamiarze kupienia sobie pary bucików. Przymierzywszy kilka par, zaledwie przy siódmej czy ósmej natrafił na taką, która zdawała się być przydatną do jego nogi.

Zmierzył prawy bucik i chciał mierzyć lewy. Majster Stefanowicz powiedział:

— Jaki prawy, taki i lewy, szkoda czasu na mierzenie.

— Prawy bywa często obszerniejszy, bo się rozciąga przez próbowanie, gdyż zwykle kupujący na prawą nogę przymierza — zauważył Hillich.

— Ej co tam, wszystko jedno. Wyczerń panu buty — zawołał majster na chłopca.

Chłopiec pospieszył z robotą, kupujący wdziewa obówie i znajduje, że lewy bucik tak jest ciasnym, iż użyć go nie można, mówi więc do p. Stefanowicza, że woli wziąć inne buciki. Na tę skromną uwagę, wypowiedzianą bardzo grzecznie — najrubaszniej odpowiedział majster, że skoro buciki poczernione wzięte być muszą.

— Ale ich nie mogę użyć, rzekł Hillich.

— A mnie co do tego? Wybrałeś pan, kazałem poczernić — to płać pan i bierz.

— Nie zapłacę i nie wezmę.

— E, do djabła, co pan sobie myślisz? pan musisz zapłacić i wziąć.

Hillich widząc niegrzeczność szewca, jego natarczywość i upór, prosi, by posłał za nim chłopca z bucikami na ulicę Pańską pod l. 9 do mieszkania matki, właścicielki tej realności, a to w celu przymierzenia bucików, któremu z młodszych braci Henryka.

— Nie chce mi się przesłać i nie poszlę, a pan płać

mówisz pani tego, by objadować... z nami? dodała z niejakiem wahaniem, z nami, to jest z moim narzeczonym i jego matką... Jesteśmy tylko prości rzemieślnicy... Ale takby to nas uradowało!...

— O! z największą chęcią, odrzekła Joanna.

— A więc dziś, naprzykład.

— Dobrze, moja droga.

— Pójdziemy na objad do Belleville wszyscy czworo, do restauracji, gdzie bywają tylko uczciwi ludzie... Matka Leona i ja zajdziemy po panią o czwartej.

— Zgoda! rzekła panna Balder.

— Ale przedewszystkiem, dodała Ceriza, niech się pani niebardzo stroi, kochana pani, gdyż ludzie widząc panią z nami, zaraz domyśliliby się, żeś nie na swojem miejscu.

— Dziecko jesteś, rzekła Joanna, całując kwiaciarkę w czoło i wstając by odejść.

Po odejściu Joanny Ceriza poszła na ulicę Bourbon-Villeneuve do matki Leona.

Matka ta, kobieta prawie sześćdziesięcioletnia, zajmowała wraz z synem mały lokal na czwartem piętrze, którego okna wychodziły na dziedziniec. Leon, który przed dziesięcią laty przybył do Paryża do terminu, sprowadził tam i matkę, zostawszy doskonałym rzemieślnikiem i zarabiając już po sześć franków dziennie. Stara kobieta opuściła wieś, wydzierżawiwszy grunt swój sąsiadom i przeniosła się do najdroższego swego syna. Ale wieśniaczka wieśniaczką pozostała; zachowała swój biały czepek z szerokiemi szlarkami, suknię z grubej wełnianej materji, niebieskie pończochy i saboty; latem czy zimą, podczas deszczu i w pogodny dzień matka Marion, jak ją nazywano, nie wyszłaby bez parasola. Cerizę nazywała panną, ponieważ miała białe ręce, nosiła czepeczek ze wstążkami i małe trzewiki i znajdowała, że syn jej podobny był do „panicza", gdy w niedzielę przywdziewał surdut o połach nieco długich i wąskich rękawach.

Gdy Ceriza weszła, matka Marion była już ubrana w swą niedzielną suknię i gotowa do wyjścia.

— Dzieńdobry panience! rzekła do Cerizy; Leon przyrzekł mi, że będzie tu o piątej, a wiesz że on jest punktualny.

— Wiem, mateczko, odrzekła Ceriza rumieniąc się i całując w głowę staruszkę.

Podczas gdy Ceriza zdejmowała z siebie szal i siadała, na schodach dały się słyszeć męzkie kroki i głos wesoły, wyśpiewujący jakąś ludową śpiewkę.

— To Leon! zawołała Ceriza, której serce mocniej zabiło, ale on nie sam.

Drzwi otworzyły się i dwie kobiety ujrzały wchodzącego stolarza, a za nim osóbkę wątłą i wychudłą, w której Ceriza poznała Ludwika Verdier.

Biedny chłopak miał prawe oko zasłonięte szeroką opaską. Ujrzawszy to Ceriza krzyknęła zdziwiona.

— Ha! zawołał Verdier, już to takie moje szczęście.

— Co się panu stało?

— O! to cała historja. Wystaw sobie pani, że wczoraj wieczorem, wracając z roboty, przechodziłem przez jedną z uliczek bezludnych, czarnych, gdzie możnaby człowieka zabić, a nie wiedziałby, z kim ma do czynienia. Jakiś człowiek przechodzi tuż koło mnie i potężnie szturka mię łokciem; ja go nazywam za to bałwanem, a on podbija mi oko i mówi: „Masz za to! teraz będziesz piękniej wyglądać!" A podczas gdym się toczył po rynsztoku, bałwan ten odszedł nie powiedziawszy mi swego nazwiska i nie dawszy adresu!.., Będę miał sińca najmniej ze dwa tygodnie...

— Biedny pan Ludwik, szepnęła Ceriza z ubolewaniem.

— Ale co mię najbardziej martwi w tem wszystkiem, dodał Ludwik, to, że nie będę mógł pójść dziś z państwem na objad.

— Dlaczego?

— Ba! z twarzą tak oporządzoną, lepiej siedzieć w domu. Przyszedłem właśnie przeprosić.

— Dziwak jesteś! zawołał Leon, uściskawszy matkę, sińce pod okiem nie przeszkodzą do jedzenia.

— Tak, ale wszyscy patrzą się. To niemiło.

— Panie Leonie! rzekła Ceriza, panna Joanna przyrzekła towarzyszyć nam. Zajdziemy po nią; dobrze?

— A! zawołał Leon, to szczególnie się składa! Ja znowu znam jednego kolegę rzemieślnika, nazwiskiem Kolar, który umówił się ze mną, że zajdzie tu i będzie nam towarzyszyć.

Usłyszawszy nazwisko Kolara, Verdier skrzywił się znacząco; ale Leon nie zważał na to i mówił dalej:

— Ten Kolar, to chłopak bardzo porządny. Był podoficerem, ma piękne obejście; jest bardzo wesoły — będzie nas bawić.

Gdy Leon kończył mówić to, zapukano do drzwi skromnego pomieszkania i ukazał się Kolar. Pomocnik kapitana Williams, ubrany był z pewnem wyszukaniem wątpliwego gustu, co nie spodobało się Cerizie na pierwszy rzut oka; a przytem powitał ją tak familjarnie, iż do reszty zniechęcił ku sobie młodą dziewczynę.

— Mój kochany! rzekł następnie Kolar tonem więcej swobodnym do Leona; dziś nie objaduję z wami. Przed godziną był u mnie mój **stary** (ojciec), który spadł mi na kark ze wsi i przychodzę właśnie przeprosić.

Ceriza uśmiechnęła się z zadowoleniem, pilnie przypatrując się nowoprzybyłemu, którego, jak się jej zdawało, gdzieś już spotykała; nie jasno przypomniała sobie, że podobno śledził ją na ulicy.

— Jakto! z dwóch przyjaciół żaden nie może iść! zawołał Leon z niezadowoleniem.

— Mam oko podbite, odrzekł Verdier i oddalił się.

— Stary czeka na mnie, dodał Kolar, dowidzenia!

I także odszedł; na ulicy dopadł fiakra stojącego na placu Kaira, w którym siedziało już dwóch mężczyzn w bluzie.

— Zmienimy ubranie! mruknął, zdejmując surdut i wciągając natomiast krótką bluzę na siebie i jednocześnie nasuwając kaszkiet na oczy. Nie chcę być poznanym!

A potem krzyknął na fiakra:

— Rogatka Belleville!

Tymczasem Leon Rolland, przebrawszy się, poszedł na ulicę Bourbon-Villeneuve w towarzystwie swej matki i narzeczonej; potem wsadził obie do dorożki i powiózł na ulicę Meslay, gdzie mieszkała Joanna Balder.

Sierota była już gotowa.

— Do Belleville! rzekł Leon do stangreta; zatrzymasz się przy restauracji pod „Burgundzkiem winobraniem".

— Nie, rzekła Ceriza, zatrzymaj się przed rogatką; dalej pójdziemy piechotą; to zawsze oszczędniej będzie. (C. d. n).

prędzej, zabieraj towar i wynoś się, bo ja tu niemam czasu na mitręgę.

Hillich oświadczył, że tego nie uczyni i chciał wyjść. Wówczas p. Stefanowicz groźnie wykrzykując, zaparł mu drogę i oświadczył:

— Nie puszczę, pokąd nie zapłacisz!

Hillich wezwał szewca, by się z nim udał do policji. Stefanowicz odrzekł: „że sam jest najlepszą dla siebie policją" — i przemocą Hillicha zatrzymał w sklepie. Tak napadnięty i więziony student wyglądał przez okno, żeby przechodniów prosić o ratunek. Jakiś mężczyzna, skinieniem ręki przez Hillicha przywołany chciał wejść, ale Stefanowicz grożąc pięścią, odstraszył przechodnia. Hillich użył rozpaczliwego środka, rzucił się do drzwi i chciał uciekać. Stefanowicz pochwycił go przy pomocy swego czeladnika, zawlókł do jakiejś ciemnej komórki, chwycił za gardło, gdy równocześnie czeladnik za portmonetką do kieszeni sięgał. Zagrożony rozbojem student, wytężył wszystkie siły w obronie własnej, gdyż i za gardło go duszono, i szczęśliwie wydarłszy się z rąk oprawców, wpadł do sklepu. Na krzyk napadniętego, weszło trzech przechodniów, którzy dalszemu rozbojowi i gwałtom przeszkodzili.

Oto fakt najwierniej przedstawiony. Zdaje się, że nie potrzebuje komentarzy w stolicy kraju, gdzie jest c. k. policja i sąd karny urzędujący naprzeciw miejsca popełnionego gwałtu.

Drohobycz 27. stycznia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Wszystkim prawie mieszkańcom, a mówię tu o obywatelach i szanownych ojcach naszego miasta, stoi niezawodnie jeszcze żywo przed oczami okropna klęska, która dotknęła ulicę Stryjską. Nie mówię bez znaczenia, że klęska ta żywo stać musi jeszcze przed oczyma szanownym ojcom miasta, którym czuwanie nad mieniem i dobrobytem mieszkańców jest poruczone, ponieważ ci panowie dotychczas tak mało dla dobra ogółu zrobili, że nawet to co zrobili jest jakby jednem ziarnkiem piasku rzuconem w morze. Najlepszym tego dowodem jest pożar, który wybuchł d. 27. bm. z rana o godz. 1/2 6. podczas szalonej burzy i wichru, w hotelu Herschdörfera przy ulicy Stryjskiej. Kto nie widział największego nieładu i nieporządku, kto chciał widzieć biegających po ulicy z przestrachu i przerażenia ludzi wołających o pomoc, a których nie było komu choćby tylko pocieszyć, kto chciał niewidzieć przy wspólnem niebezpieczeństwie zwierzchności gminnej, ten niechby był przyjechał do Drohobycza podczas tego pożaru, a byłby się przypatrzył temu wszystkiemu. Bezskutecznemi były wysilenia kilku, bo tylko ośmiu (gdyż 4 zostało w rezerwie w urzędzie gminnym) strażaków miejskich, daremnym był ich spryt przy opanowaniu ognia, gdyż dobre ich chęci rozbijały się o brak wody, tego najpotrzebniejszego żywiołu do gaszenia pożaru, a gdyby jakimś szczęśliwym trafem wicher na pół godziny nie był ustał, byłoby całe przedmieście spłonęło. Dzięki przeto Opatrzności, że się to wszystko na kilku domach skończyło.

Ropczyce 28. stycznia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Rada miejska nadała p. Józefowi Studzewskiemu, członkowi rady powiatowej ropczyckiej honorowe obywatelstwo w dowód uznania jego gorliwej i skutecznej pracy dla dobra miasta a w szczególności za wyjednanie w radzie pow. ropczyckiej stałej subwencji na rzecz 4-klasowej szkoły mającej się tu założyć.

Broszura p. t. „Seminarjum sądeckie a ck. inspektor szkolny St. Olszewski" wyszła w tych dniach, napisana w „obronie własnej" przez Józefa Jawnika, b. prof. gimnaz. w Kongresówce i starszego nauczyciela w semin. sądeckiem. Książka to arcyciekawa w sposobie tak zajmujący napisana, że czyta się jak interesującą powieść. Pomimo gorzkiej ironji i tu i owdzie rozlanej żółci (której tu jednak nie tak wiele, jakby się może kto spodziewał po autorze osobiście interesowanym w tej sprawie i mocno skrzywdzonym), i wreszcie obok humoru, który temu opowiadaniu pewną literacką wartość nadaje, przebija w całej tej książce gorące zamiłowanie prawdy i poczucie sprawiedliwości.

W Warszawie karnawał wre pełnem życiem. D. 16. bm. odbył się bal na korzyść szkoły żeńskiej przy ulicy Nowogrodzkiej, a już amatorki i amatorowie tańca zgotują sobie i nogi na nową zabawę, odbyć się mającą 3. lutego na korzyść szpitalu dziecinnego.

Bogacze londyńscy mogą już spać spokojnie, zawiązano bowiem towarzystwo, wybudowali sobie gmach depozytowy, który ma być zupełnie bezpiecznym schronem od ognia jak złoczyńców. Gmach ten stanął w samym środku dzielnicy londyńskiej City, ogniska świata finansowego stolicy Angiji. Depozyta umieszczone są w piwnicach położonych 50 stóp pod powierzchnią ulicy, w czterech piętrach, połączonych z sobą dźwigniami hydraulicznemi. Podłoga w najniższym sklepie nsłana jest warstwą kamienia 15′ grubą. Mury zewnętrzne wynoszą 1/2 sążnia w szerz i wzniesione zostały z ogniotrwałego kamienia z łomów Straffodshire, a nadto wyłożone po wierzchu 3-calowemi płytami stalowemi. Cały gmach obwiedziony jest murem 10 stóp grubym.

W Ożarowicach wsi w powiecie bendzińskim, ma być spisany protokół nadania prawa wydobywania galmanu i błyszczu ołowianego księciu Hugonowi Hohenloe na przestrzeni wynoszącej mniej więcej około 500,000 sążni □, zwanej Juno, a dotąd do włościan wsi Ożarowic należącej. Przy poszukiwaniach zeszłorocznych znaleziono tam błyszcz ołowiany. Zapewniają, że tenże sam książę zamierza postarać się o przywilej eksploatowania węgla kamiennego na przestrzeni należącej do włościan Pawła Opary i Stanisława Pawełczyka w gminie Bobrowniki, wsi Żychowicach pow. bendzińskim.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z d. 29. bm.; przewodniczący prezydent Jasiński; przedmiotem obrad dalszy ciąg budżetu funduszu gminnego m. Lwowa. Ze sprawozdania z posiedzenia Rady miejs. d. 22. bm. odbytego, dowiedzieli się czytelnicy, że ogół rozchodów na r. 1874 wynosi 787,764 guld., tj. 691,660 gld. wydatków zwyczajnych a 96,104 gld. wydatków nadzwyczajnych. Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto wszystkie pozycje działu dochodów. Dochody m. Lwowa preliminowane na r. 1874 wynoszą ogółem 697,114 gld. czyli 693,214 gld. dochodów zwyczajnych a 3,900 gld. dochodów nadzwyczajnych. Zestawiwszy dochody zwyczajne z rozchodami zwyczajnemi, okazuje się zwyżka dochodów w kwocie 1,554 gld., natomiast zestawiając nadzwyczajne dochody z takiemiż rozchodami, okazuje się niedobór w kwocie 92,204 gld.; ogólny niedobór wynosi 90,650 gld.

Przypominamy, cośmy powiedzieli w sprawozdaniu z posiedzenia Rady d. 22. bm., że w dziale rozchodów budżetu na r. 1874 wkładano tylko takie pozycje, które niezbędnie są potrzebne; pomimo to okazuje się tak znaczny niedobór.

Na pokrycie powyższego niedoboru proponowano rozmaite środki, mianowicie dodatek do podatków bezpośrednich i podatek domowo-czynszowy. Robiono wyczerpujące studja nad naturą jednego i drugiego rodzaju podatków, i komisja budżetowa przyszła do przekonania, że dla tysiącznych powodów nałożenie nowego dodatku do podatków bezpośrednich jest istotnie niepodobieństwem, podatek ten bowiem trafiłby ponownie najwięcej opodatkowaną część ludności i potrzebaby go, chcąc pokryć niedobór powyższy, rozpisać co najmniej w wysokości „27 cent. od jednego guldena!"

„Jedynym ratunkiem jest przeto zaprowadzenie podatku domowo-czynszowego; jest on jednym z najsprawiedliwszych, bo podczas, gdy wszystkie inne rodzaje podatków trafiają właścicieli dóbr nieruchomych, podatek czynszowy dosięga także kapitalistów, dotychczas, rzec można, wcale nieopodatkowanych. Obliczono, że 1 cent tego podatku przyniesie 25,000 guld., a więc na pokrycie niedoboru funduszu obrotowego wystarczy nałożenie „2 1/2 ct." od każdego guldena czynszu. (Kto płaci rocznie 100 guld. czynszu, zapłaci 2 1/2 gld. podatku czynszowego). Zarządzono imienne głosowanie. Na 52 obecnych radnych głosowało 42 za zaprowadzeniem podatku czynszowego w wysokości 2 1/2 ct. od 1 gld. (ub. na pokrycie niedoboru gminnego funduszu obrotowego), a 10 radnych przeciw zaprowadzeniu tego podatku. Sposób ściągania tego podatku będzie jeszcze przedmiotem obrad magistratu i Rady. Podatek ten przyniesie około 62,000 guld.; na pokrycie reszty niedoboru (90,650 gld.) uchwalono na wniosek komisji budżetowej nadwyżkę dochodów funduszu żelaznego w kwocie 28,650 guldenów.

W myśl nowych ustaw szkolnych z r. 1873 jest każda gmina obowiązaną mieć osobny „fundusz szkolny." W budżecie m. Lwowa na r. 1874 figuruje po raz pierwszy ten fundusz. Rozchody tego funduszu (płace i dodatki nauczycieli, nauczycielek, supientów, supientek, katechetów, sług, czynsze najmu, wydatki na rady szkolne okręgowe i miejscowe itd.) wynoszą ogółem 68,053 gld.; dochody zaś tego funduszu 2,362 guld.; niedobór 65,691 gld. Na pokrycie tego niedoboru zaproponowała znowu komisja budżetowa zaprowadzenie podatku domowo-czynszowego w wysokości 2 1/2 centa od jednego guldena czynszu. Jeżeli gdzie, to w tym wypadku występuje jaskrawo przydatność tego podatku. Wszak uwolnieni są urzędnicy państwowi i dworu, emeryci, jednem słowem niemal wszyscy ci, którzy może najwięcej korzystają z dobrodziejstwa szkół publicznych, od płacenia dodatków do podatków bezpośrednich na utrzymanie szkół. Gdyby więc na pokrycie niedoboru funduszu szkolnego uchwalono „dodatek od podatków" natenczas wszystkie powyżej wymienione osoby zostałyby uwolnione od tego ciężaru. Rada wysłuchawszy te motywa uchwaliła jednogłośnie: „na pokrycie niedoboru (65.691 zlr.) funduszu szkolnego, rozpisać podatek domowo-czynszowy w stopie procentowej 2 1/2 centa od 1 zlr. czynszu."

Tym sposobem mamy podatek czynszowy w wysokości 5 (pięciu) centów od 1 guldena.

Na najbliższem posiedzeniu Rady (5. lutego) przyjdą powyższe dwie uchwały do drugiego czytania, a zarazem dokończone będą obrady nad budżetem fundacji pod zarządem gminy zostających.

Kluby alpejskie. *)

Do niedawna świat górski znano tylko z opisów mężów uczonych, lub opowiadań śmiałych turystów i myśliwców. Lud rzadko, lub nigdy nie zapuszczał się w gór wnętrze, bo uważał je za siedlisko złych duchów i innych tajemniczych potęg; świat zaś wykształcony wolał podróżować po wygodnych i dobrze udeptanych ścieżkach, jak na wycieczkach górskich narażać na niebezpieczeństwo zdrowie, a czasem i życie. Wszak wiedziano podówczas dobrze, że góry były schronieniem rozbójników i innych ludzi, którzy popadli w konflikt z obowiązującemi ustawami.

Niepewność przeto gór z jednej, a tajemniczość z drugiej strony, odstraszały ogół od wycieczek. Wyraźnie mówię ogół — bo i wtedy byli mężowie, którzy nie zważali na trudy i niebezpieczeństwa; którzy wiedzieli dobrze jaką rozkosz sprawia widok z gór na dolinę — na świat u stóp ich rozłożony. Prawda, że zastęp tych mężów nie był liczny, ale zwykle byli to ludzie z poświęceniem dla nauki, a czasem i awanturnicy...

Jakże odtąd czasy się zmieniły! Dzisiaj lud nie wierzy już w Boginki i Dziwożony, w koboldów i gnomów. Co się zaś tyczy bezpieczeństwa, to w górach obecnie bezpieczniej się podróżuje, niż gościńcem, prowadzącym do którejbądź ze stolic Europy! W naszych czasach karząca Temis zaglądnęła w każdy kącik i za pomocą paragrafów, a czasem i energicznej egzekucji, oczyściła nawet takie miejsca górskie, które w dawniejszych czasach słynęły z rozbojów. (?)

Nic też dziwnego, że od kilku lat dziesiątek zainteresowano się górami powszechnie. Dziś żaden wykształcony nie zadawala się przeczytaniem dzieł Berlepscha, Sonnklara, Sydowa, Goszczyńskiego, lub Steczkowskiej; dziś każdy, o ile środki mu starczą, stara się zobaczyć na własne oczy piękności świata górskiego. To też latem w pobliżu gór rojno po wszystkich gościńcach. Jedni — hołdując przysłowiu niemieckiemu: „Auf den Bergen wohnt die Freiheit. Auf der Alm gibt's ka' Sünd" — spieszą do gór, aby odetchnąć kryształowem ich powietrzem i zapomnieć choć na chwilę o troskach codziennego życia; drudzy, aby zrestaurować zdrowie nadwątlone w dusznych pokojach wielkiego świata; inni — a tych niestety najmniej — aby dla nauki nowe poczynić zdobycze.

Żyjemy w wieku, który jest nader płodny w stowarzyszenia różnego rodzaju. Nie tutaj miejsce roztrząsać o ile i które z nich wywolane są istotną potrzebą, i czy osiągają cel wytknięty; to jednak pewna, że zawiązywane w ostatnich czasach „Kluby alpejskie", bardzo są na czasie i po największej części spełniają swoje zadanie.

A teraz dla lepszego poglądu popatrzmy na istniejące już kluby alpejskie i piśmienniczą ich czynność.

Pierwszy klub alpejski zawiązali Anglicy, w r. 1861 w Londynie, pod nazwą „The Alpine Club". Członkowie jego są sami odważni, niezmordowani turyści. Obszarem ekskursyjnym tego klubu są szwajcarskie i sabaudzkie alpy, a organem publicznym *Dziennik Alpejski* (The Alpine Journal) wychodzący dotąd.

W r. 1862 — a więc o rok później — założył Paweł Grohmann, profesor Fenzl i inni austrjacki klub alpejski w Wiedniu. Już w pierwszym roku klub ten liczył 400, a w r. 1871 1400 członków. Jego publikacje wychodziły z początku pod tytułem: *Wiadomości* (Mittheilungen), później: *Rocznik austr. klubu alpejskiego.* Od roku 1872 publikacje jego ogłaszane bywają wspólnie z „Niemieckim klubem alpejskim", pod tytułem: *Czasopismo austrjackiego i niemieckiego klubu alpejskiego.* Redaguje je dr. Haushofer w Monachium. Dodatki artystyczne do czasopisma są przepyszne.

W r. 1863 zawiązano szwajcarski i włoski klub alpejski. Pierwszy z nich oznacza co roku oficjalny obszar ekskursyjny i wydaje: *Rocznik szwajcarskiego klubu alpejskiego.* Włoski klub alpejski (Il Club alpino Italiano), założył ówczesny minister finansów, Sella. Publicznym organem tego klubu jest: *Bolletino del Club alpino Italiano,* wychodzący w Turynie.

W r. 1869, równocześnie w Wiedniu i w Monachium odbyło się kilka walnych zgromadzeń, celem ukonstytuowania się i założenia „Niemieckiego klubu alpejskiego". Około założenia takowego zasłużył się najwięcej Karol Hofmann. Był to jeden z najtęższych turystów. Niestety w 23. roku życia Hofmann zginął pod Sedanem jako oficer landwery. Stowarzyszenie klubu alpejskiego, czcząc jego pamięć, postawiło mu na jednym ze szczytów w grupie Grossglocknera pomnik bardzo prosty, ale wymowny. Na ogromnym głazie alpejskim, na marmurowej tablicy, wyryto imię dzielnego turysty.

W r. 1873 niemiecki i austr. klub zlały się w jeden, który obecnie liczy przeszło 4000 członków.

Również w r. 1869 powstał w Wiedniu mniej liczny „Klub turystów". Jego organem jest wydawany przez Gustawa Jägera *Turysta.* W tymże samym roku ukonstytuował się „Klub lubowników gór" (Verein der Gebirgsfreunde) w Gracu.

W r. 1873 za inicjatywą p. Berzewicz'ego z Wielkiej Łomnicy, zawiązano w Kezmarku na Węgrzech „Klub karpacki" — „Karpat-Egylet". Dotąd liczy on już przeszło 400 członków. Prezesem jego jest p. Gustaw Görgey. Zwykłą siedzibą stowarzyszenia jest Kezmark, na Spiżu, nadzwyczajną Szmeks, gdzie latem odbywać się ma co roku walne zgromadzenie. Dodać należy, że Szmeks (Tatra füred) położony prawie w samych Tatrach, 3100 stóp nad poziomem morza i jest bardzo odwiedzanem miejscem kąpielowem.

§. 1. węg. Klubu karpackiego opiewa: „Celem stowarzyszenia jest: Karpaty, a szczególniej Karpaty centralne, czyli Tatry otworzyć dla ogółu; zbadać je pod naukowym względem i opisać, a tak uzyskane rezultaty dalej rozszerzać; ułatwiać przystęp do miejsc najbardziej zwiedzanych, w ogóle interes dla tych gór rozbudzać i ożywiać". Z przyjemnością dowiadujemy się — pisze dalej pan Döller — że i na północnej stronie Karpat, mężowie dbali o dobro kraju, przystępują do zawiązania klubu karpackiego. Klub taki nietylko ze względów naukowych, ale i z wielu innych względów, bardzo jest pożądanym dla Galicji i wątpić nie wypada, że wkrótce polski klub karpacki zawiąże się i rozpocznie swoje czynności.

* Artykuł ten nadesłał mi kapitan. p. Döller, kasjer węgierskiego „Klubu karpackiego" — „Karpat-Egylet" w Kezmarku. *B. S.*

Dział literacko-artystyczny.

(d. 30. stycznia.)

Kronika teatralna. Dziś 30. b. m. na benefis p. Karola Doroszyńskiego odegraną będzie po raz pierwszy krotochwila w 3 aktach p. n. *Zjazd naszych braci* naśladowana przez p. T. Czapelskiego podług niemieckiej farsy Gustawa Mosera.

* W sobotę 31. b. m. przedostatni występ p. Fr. Cieślewskiego w operze Donizettego *Łucja z Lamermoru* w partji Edgara. Tytułową partję odśpiewa pni Dowiakowska.

* Z przyjemnością dowiadujemy się, że dyrekcja tutejszej opery zaangażowała napowrót pannę Kwiecińskę z Warszawy, która już przyszłym w tygodniu przybędzie do Lwowa. Cenny to zasiłek dla naszej opery, a jeszcze bardziej operetek. Panna Kwiecińska ma się podobno przeważnie poświęcić temu ostatniemu fachowi.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 29. stycznia. Edykta. Lwowski sąd kraj. zawiadamia Marjana Minkusiewicza o nakazie zapłaty 300 zł. na rzecz M. Krebsa. Tenże sam sąd zawiadamia Alojzego Nunberga o nakazie zapłaty 733 zł. na rzecz Jana Stupnickiego. Sąd obwod. w Przemyślu rozpisuje konkurs do majątku Józefa i Olgi Horodyńskich w Kruhelu. Sąd obwod. w Rzeszowie zawiadamia Ant. Żołądka o nakazie zapłaty 850 zł. na rzecz Marcina Olechowskiego. Licytacje. W sąd. kraj. w Krakowie 24. lut. realność l. 40 l. B. G. XI Dz. VIII tamże. W sąd. pow. w Wojniczu 3. lut. grunta l. 17 w Grabnie. Konkurs. Posada radcy skarbowego przy prokuratorji skarbowej we Lwowie.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 28. stycznia. *(Koresp. Dzienn. Polsk.)* Bardzo przychylnego ocenienia w ogóle doznają nowe ekonomiczne przedłożenia, dotyczące reformy ustawy o towarzystwach akcyjnych. Nowy projekt znosi zasadę opieki rządowej wykonywanej dotąd przez koncesjonowanie i nadzorowanie przedsiębiorstw. W miejsce tej zasady wprowadzoną jest zupełna swoboda zawiązywania towarzystw akcyjnych i autonomja w zarządzie. Odtąd więc tylko od samych akcjonarjuszów będzie zawisła gospodarka verwaltungsratów, a zamiast nieświadomego rzeczy komisarza rządowego, będzie czuwał kodeks.

Dzisiejsze posiedzenie Izby panów było bez interesu. Rząd przedłożył kilka projektów: 1) do zmiany kilku paragrafów ustawy o obronie krajowej; 2) względem obrony praw posiadaczy obligów częściowych, opiewających na okaziciela; 3) względem ksiąg gruntowych kolei żelaznych; 4) względem ochrony praw posiadaczy listów zastawnych; 5) traktat handlowy ze Szwecją i Norwegją.

Wniesiono dalej mnóstwo petycyj, a książę Schwarzenberg uzasadniał swój wniosek o rozciągnięcie swobody podatkowej przy nowych budowlach także na wsie i małe miasteczka. Wniosek ten odesłano do komisji skarbowej. Posiedzenie zakończyło się wyborami do kilku komisyj.

Z obozu czeskiego ciekawa dziś wersja. Hr. Hohenwarth rozpoczął na nowo układy ze staro-czechami o wejście ich do Rady państwa; stronnictwo młodoczeskie zaś zamierza urządzić kongres swoich stronników dla ułożenia dalszego programu działania.

Na Węgrzech przy uzupełniającym wyborze posła w Szolnoku przyszło do krwawej rozprawy między wyborcami a wojskiem.

Doniosłem wczoraj o piorunach, któreśmy tu mieli podczas burzy onegdajszej. Jeden z nich uderzył w wieżę św. Szczepana i zaalarmował straż ogniową.

Wiedeń 29. stycznia. (Telegram.) W Izbie deputowanych sprawdzono dziś wybory Zaillnera, Weinhandla, Janowskiego, Tarnowskiego, Kaczały, Suppana, Naumowicza, Paulinowicza i Siegla. Przewodniczącym wydziału wyznaniowego Hopfen a zastępcą jego Dienstl wybrany. Harrant interpelluje o powód przewłoki w wyborach na miejsce młodoczechów, których wybory uchylono. Steudel wnosi wybranie wydziału dla zbadania przyczyny drogości węgla. Przedłożenie rządowe o towarzystwach akcyjnych przekazanem zostało komisji z 18 członków, mających się wybrać z całej Izby. Komisje ostatnim razem wybrane ukonstytuowały się. Następne posiedzenie we wtorek.

Komisja do ustawy rekrutacyjnej wybrała Giskrę przełożonym, a Beessa jego zastępcą. Komisja do zniesienia przymusu legalizacji wybrała przełożonym Kochanowskiego a Pauera zastępcą. Komisja dla sprawy zniesienia stępla od gazet wybrała przewodniczącym Prato a zastępcą Winklera.

Telegramy Dziennika Polskiego

Wiedeń 30. stycznia. (pryw.) Koło polskie jeszcze nie ukonstytuowało się dotąd ostatecznie; na prezydenturę jest trzech kandydatów: Grocholski, Dunajewski i Baum.

Pożyczkę 40-miljonową dla miasta i Wiednia podjęły się dostarczyć: bank Angloaustrjacki, Unionbank i Bankgesellschaft.

Berlin 29. stycznia. Izba poselska uchwaliła dzisiaj 16.000 talarów pensji dla biskupa starokatolickiego. Przeciwko temu głosowało tylko centrum i Polacy.

Wiedeń, d. 30. stycznia, 10 godz. 40 min. Akcje kredytowe 241·25; Anglosy 161·50, Unionbank 139·50; Vereinsbank 14·50, Karola Ludwika 230·—; Kolei połud. 161·50, Banku franc.-austr. 47·—; Baubank 84·75; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe, ciche.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 29. stycznia, 2 godz. 20 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 60 ct.; w srebrze 74·75. Losy pożyczki z 1860 r. 106·50. Akcje banku wiedeńskiego 993·—; Akcje banku kredytowego 242·75; Londyn 112·80; Srebro 107·20; Napoleondor 9·02.

Akcje banku franko-austr. 46·50 węgierskie akcje kredytowe 137·—; akcje banku angl.-austr. 163·—; Banku Związk. 140·—; kolei Karola-Ludwika 230·—, kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 161·50, kolei alföldzkiej 144·—, kolei Elżbiety 214·50; kolei lwowsko-czerniow. 142·50 kolei węg. półn.-wschod. 192·—; Vereinsbank 15·—; kolei Rudolfa 158·50, kolei węg. wschodnie 50·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—; losy z roku 1864 142·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 141·—; Verkehrsbank-Actien 126·—; Losy tureckie 47·75; Akcje Wied. Banku budowniczego 86·50, kolej państw. 334·—; Wiener Bank Verein 78·—; Wiener Bauverein 43·—; Hypoth.-Rentenbank 21·—; Rosyjskie Banknoty 1·56. Usp.: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. 91 9/16; aust. akcje kredyt. 142 1/8; lombardy 94 1/2; akcje galicyjskie 101 3/4; kolei państwowej 197 3/4; kolei rumuńskiej 40·—; austr. noty bankowe 88 9/16; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: spokojne.

Paryż. Renta 58·05; Lombardy —·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa od 29. do 30. stycznia.

Hotel Zorza. T. hr. Czomowski z Wołynia, K. hr. Leduchowski z za Kordonu, W. hr. Romer z Ocieki, dr. A. Mogliaco de Toultscha z Włoch, L. Wiszniowski z Plichowa, M. Morawski z Poznania.

Lwów z listy handlowej dnia 29. stycznia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	231 50	229 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	144 —	142 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	190 —	186 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	80 50	79 75
„ „ „ 4 „ „	73 —	72 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 75	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	98 —	91 75
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	77 50	76 60
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 37	5 28
„ cesarski	5 40	5 32
Napoleondor	8 8	9 —
Pół imperjal rosyjski	9 28	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 74	1 65
„ „ papierowy	1 57	1 56
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 69
Srebro	108 50	107 —
Wiedeń, 28. stycznia.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	69 80	69 65
„ „ „ „ sreb.	74 75	74 65
„ Oblig. ind. zld. austr.	— —	97 —
„ „ „ „ czeskie	96 —	95 —
„ „ „ „ węgiersk.	78 —	77 —
„ „ „ „ galicyj.	77 50	77 —
„ „ „ „ bukow.	— —	76 —
„ „ „ „ siedmiog.	76 50	75 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 500 prc. 500 franków 120 złr.	99 50	99 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 50	91 60
5 „ galicyjskie	73 —	72 —
5 „ gal. zakł. kred. włośc.	— —	91 75
5 „ węgierskie listy	87 —	86 —
5 „ zakł. kred. austr.	96 25	05 75
5 „ spłacal. w 33 latach	87 —	86 50
5 „ Domen. państ. 120 złr.	121 —	120 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	3 6 —	318 —
„ „ „ 1854	100 50	99 50
„ „ „ 1860	107 —	106 50
„ „ „ 1864	149 —	148 50
„ prem. poż. węgiersk.	85 —	84 50
„ Comorente	23 50	28 —
„ Kredytowe	173 50	173 —
„ żeg. parowej na Dunaju	96 —	94 —
„ księcia Salm	33 —	32 50
„ „ Palfy	13 25	21 75
„ „ Klary	31 50	31 —
„ hr. St.-Genois	27 —	26 —
„ miasta Budy	24 50	— —
„ ks. Windischgrätz	19 50	19 —
„ hr. Waldstein	— —	21 —
„ hr. Keglewich	14 —	13 50
„ Rudolfa	14 —	13 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	522 —	520 —
Kolei północ. Ferdynanda	2078	2 74
„ rządowej fr. a.	337 50	336 50
„ zachodniej ces. Elżb.	214 50	214 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	163 50	163 —
„ galicyjskiej	230 75	229 75
„ czerniowieckiej	143 50	143 —
„ Albrechta	120 —	119 —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. płn. wschodn.	166 50	166 —
„ arcyks. Rudolfa 300 złr. sr.	158 75	158 25
„ alfeldsko-fiumańskiej	145 —	144 —
„ koszycko-bogum.	141 50	141 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	203 —	202 —
„ wschodnio-węg.	51 —	50 25
„ austr.-północno-zachod.	195 —	194 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	213 50	212 —
Banku narod. austrjac.	992 —	990 —
Zakładu kredytowego	243 25	242 25
Akcje banku anglo-austr.	161 —	160 50
„ „ angl.-węg.	86 50	86 —
„ Zakładu kredyt. węg.	137 50	137 —
„ bank. franko-austr.	45 —	44 50
„ „ franco-węgiersk.	55 —	54 —
„ „ krajowego galic.	—	—

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	92 —	91 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	15 50	14 50
„ dla obrot. ogólnego	125 50	124 50
„ austr. ogól. banku	60 —	59 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	84 —	82 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 50	96 —
„ (Emis. 1862)	94 50	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	141 —	140 —
„ „ Emis. 1867 fr.	132 50	132 —
„ połudn. St. 500 fr.	112 50	112 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 —	91 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	87 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 50	105 —
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	96 25	95 75
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 160 złr.	— —	79 50
— w srebrze	99 50	99 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	107 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	104 50	103 50
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	78 —
„ Emisja 1867	— —	89 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 75	88 50
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	95 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	100 50	100 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 360 złr.	90 —	88 —
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 36	5 35
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 05	9 04
Suwereny angielskie	11 45	11 35
Imperjal moskiewski	— —	— —
Srebro	107 75	107 50
Srebro, kupony	107 90	107 80
Talary związkowe	— —	—
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 69

Wielka oszczędność czasu!

Cukier w mączce

czysto siany funt 32 cnt.

Co tygodnia

świeże Bydlinki i Sielawy, SŁONINA gruba i topiona ***funt 44 cnt.,*** poleca

1198 1—3 **Karol Klimowicz.**

L. 343. 1197 1—3

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia budowy gmachu gimnazjalnego w Kołomyi, który do 1. września 1875 ukończonym być ma, odbędzie się na dniu **17. lutego 1874** rozprawa licytacyjna na podstawie ofert pisemnych.

Cenę fiskalną wzmiankowanej budowy stanowią:

a)	Roboty ziemne w wysokości	482·99
b)	„ murarza z materjałem	48.523·06
c)	„ cieśli „	10.493·22
d)	„ lepiarza „	252·36
e)	„ kamieniarza „	141·63
f)	„ brukarza „	1.133·30
g)	„ stolarza „	6.586·68
h)	„ blacharza „	5.807·43½
i)	„ lakiernika „	713·14½
k)	„ ślusarza „	1.784·73
l)	„ szklarza „	1.227·60
m)	„ żelaziwo lane i kute	736·69½
	Razem . . .	77.883·84½

Oferty we wadjum 5% zaopatrzone, ostemplowane i opieczętowane mają do godziny 6. wieczór dnia powyższego w urzędzie gminnym być wniesione.

Do rzeczonej rozprawy chęć przedsiębrania budowę mających z tem domieszczeniem Zwierzchność miasta zaprasza, że oferty na powyżej wyszczególnioną budowę, ryczałtem lub na pojedyńcze działy robót opiewające, wnosić można i że bliższe warunki tej rozprawy licytacyjnej w urzędzie gminnym w godzinach urzędowych przejrzane być mogą.

Od Zwierzchności miasta.

Kołomyja d. 24. stycznia 1874.

Zadembski, burmistrz.



Obficie zaopatrzony, od wielu lat renomowany

skład zegarków

M. HERZA

miejskiego zegarmistrza w Wiedniu, Stephansplatz Nr. 6. (Aussenseite des Zwettlhoffes)

przedstawia wielki wybór wszelkich, **dobrze uregulowanych zegarków z całoroczną gwarancją**, według cennika.

Nieuregulowane zegarki o **2** *złr.* na sztuce taniej.

Genewskie zegarki kieszonkowe

najdoskonalszej jakości, cechowane w c. k. urzędzie cymetniczym.

Srebrne zegarki cylindrowe z 4 rubinami	10—13 złr.
„ dtto ze złotą obwódką do odskakiwania	14—16 „
„ damskie zegarki	14—19 „
„ cylindry z podwójną kopertą	16—18 „
„ „ z krzyształowem szkłem	14—17 „
„ ankry na 14 rubinach	16—19 „
„ piękniejsze ze srebrną kopertą	20—23 „
„ ankry z podwójną kopertą	18—23 „
„ „ piękniejsze	24—28 „
„ angielskie ankry ze szkłem krzyształowem	18—25 „
„ ankry wojskowe z podwójną kopertą	24—30 „
„ remontoary nakręcające się nazkiem	22—30 „
„ dtto z podwójną kopertą	35—40 „
„ dtto dla wojskowych	38—45 „
Złote damskie zegarki na 4 i 8 rubinach	25 30 „
„ dtto emaliowane	30—36 „
„ dtto ze złotym cyferblatem	35—40 „
„ dtto emaliowane z dyamentami	38—48 „
„ dtto z podwójną kopertą	40—48 „
„ dtto emaliowane z dyamentami	50—65 „
„ ankry na 15 rubinach	38—44 „
„ dtto piękniejsze	45—60 „
„ dtto z podwójną kopertą	55—65 „
„ dtto doskonalsze złr. 65, 70, 80, 90,	100—120 „
„ dtto ze szkłem krzyształowem	45—75 „
„ damskie ankry	40—48 „
„ dtto ze szkłem krzyształ.	45—60 „
„ dtto z podwójną kopertą	50—56 „
„ remontoary złr. 70, 80,	90—100 „
„ dtto z podwójną kopertą złr. 90, 100, 110	—150 „
Myśliwskie i rzemieślnicze remontoary w kopertach pakfongowych lub ze złota talmi	13—17 „
Srebrne dewizki zł. 2.50, 3, 4, 5, 6, 7,	10—12 „

Złote dewizki 18, 20, 25, 30, 35, 40, 50, 60, 70, 80, 90, 100 złr.

Budziki z zegarem 7 złr.

Budziki z zegarem przy obudzeniu świecę zapalające 9 złr.

Budziki bezpieczeństwa z przyrządem do strzału alarmowego, Zarazem świecę zapalające 14 złr.

Paryskie budziki w pięknych brązowych postumentach 12, 13, 14 złr.

Zegarki wahadłowe własnego wyrobu z dwuletnią gwarancją.

Codziennie nakręcające się 13, 14, 15 zł.
Co 8 dni nakręcające się 17, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 25 zł.
Wybijające godziny i półgodziny 32, 35, 38 zł.
Wybijające godziny i kwadranse 50, 55, 60, 65 zł.
Miesięczne regulatory 30, 32, 35, 40 zł.
Upakowanie zegara wahadłowego zł. 1·50—2.

Reparacje najstaranniej uskuteczniają się; zamówienia zamiejscowe po poprzedniem przesłaniu należytości lub pocztowego przekazu, załatwiają się punktualnie; niedogodne przedmioty wymieniają się. Przyjmują się również zegarki na zamianę.

Do łaskawego uwzględnienia!

Wszystkie moje zegarki są najlepszej jakości, upraszam zatem nie brać ich za jedno z **zegarkami pospolitemi, ogłaszanemi przez handlarzy i nie-zegarmistrzów. Toż samo ma się rozumieć i o mniejszych zegarmistrzach.** 2696 8—12

L. 300. 1193 3—3

Ogłoszenie.

Na pomieszczenie stacji, jakoteż Dyrekcji telegrafów we Lwowie i na pomieszkanie dla dyrektora i zarządcy, potrzebuje się najdalej

od 1. grudnia 1875 roku około 40 pokojów i obszerne magazyny w jednym domu,

położonym w śródmieściu lub w pobliżu.

Pisemne oferty wraz z planem dotyczącego domu przyjmuje podpisana Dyrekcja do końca lutego b. r. i udziela na ustne żądania wszelkich bliższych szczegółów.

Lwów dnia 14. stycznia 1874 r.

C. k. Dyrekcja telegrafów.

MŁOCARNIE

Moritz Weil jun.

które w godzinę wymłacają więcej aniżeli trzech młocków na dzień po złr. **138,** *pod gwarancją i próbą. Franko we* **Frankfurcie n. M.** *W* **Wiedniu** *Franzensbrück-strasse 13.* 1145 2—?

Światło piękne. Światło dobre. Światło tanie.

Najnowsze petroleowe lampy bezpieczeństwa z najdokładniej urządzonym brennerem motylowym (1 płomień daje światło 6 świec), niezaprzeczenie najpiękniejsze oświetlenie, a pomimo to dające 50 procent oszczędności w porównaniu ze wszelkim innym materjałem palnym. Ażeby nie obawiać się żadnej konkurencji, ceny ustanowione są niesłychanie niskie. Za najlepszą jakość zaręcza się.

1 lampa kuchenna kompletna ze szkłem i knotem ct. 45, 60.
1 lampa kuchenna, ścienna lub wisząca, kompletna ctn. 85, złr. 1·20, 1·50.
1 lampa pięknie urządzona, całkiem kompletna złr. 2, 2·50, 3.
1 lampa salonowa, bogato ozdobiona, wykwintna złr. 4, 5, 6, 8, 10.
1 lampa do studjów lub pracy z zasłoną złr. 1, 1·50, 2.
1 lampa ścienna do stajni, przedpokoju itd. ct. 90, złr. 1·50, 2.
1 lampa wisząca dla fabryk, warsztatów, biór, złr. 2, 2·50, 3·50.
1 lampa wisząca do stołowego pokoju, elegancka, złr. 5, 8.
1 lampa do stołowego pokoju wisząca, najpiękniejszego gatunku, brązowa, złocona, złr. 15, 20, 25.

Wymieniają się tu ceny lamp kompletnych z knotem i szkłem.

1 zasłona do lampy mała, średniej dobroci ct. 5, lepsza ct. 10, najlepsza ct. 15.
1 zasłona do lampy średniej wielkości, średniego gatunku, ct. 10, lepsza ct. 15, najlepsza ct. 20.
1 zasłona do lampy większa, średniej dobroci ct. 25, lepsza ct. 35, najlepsza ct. 45.
1 sztuka nożyczek do lampy, stalowych ct. 25.
1 sztuka przyrządu zabezpieczającego zasłonę od spalenia ct. 5.
1 szt. przyrządu zabezpieczającego szkło od rozbicia ct. 10.
1 mechaniczny przyrząd do czyszczenia cylindrów ct. 20.
1 podstawka do lampy, najpiękniejsza ct. 20, 30.
1 sztuka naczynia do lamp wiszących złr. 1·40, 1·80, 2·20.
1 szt. szkła cylindrowego ct. 4, 5, 6.
1 kula szklanna ct. 20, 25, 30.
1 naczynie blaszane na 1 funt petroleju ct. 30, na 2 funty ct. 50.

Kupujący en gros otrzymują rabat.

Płaszcze od deszczu.

Podróżującym, ekonomom lub urzędnikom kolejowym i w ogóle wszystkim na deszcz narażającym się, szczególnie zalecić należy płaszcze od deszczu, wyrabiane z nowo ulepszonej, mocnej, wody nie przepuszczającej materji. Płaszcze te pod względem elegancji i trwałości przewyższają wszystkie inne dotąd wyrabiane. Zauważyć należy, iż są one całkiem bez szwów, więc pruciu się nie ulegają, i są tak urządzone, iż podczas pięknej pogody można nosić je na drugą stronę jako eleganckie okrycie.

1 sztuka zwykłej wielkości, 42 cale długa, kosztuje złr. 10, każde dalsze 2 cale o 1 złr. więcej.

Kapuzy sztuka 1 złr.

Główny skład fabryki

GOVIN & SOHN w MANCHESTER.

BAZAR FRIEDMANN, Wiedeń, Praterstrasse 26.

Ochroną od zimna jest zawsze dobre zimowe ubranie.

Towary zimowe

z czystej owczej wełny, które, jak wiadomo, zabezpieczają ciało od zimna i dlatego niezbędne są dla utrzymania zdrowia w ostrej porze jesiennej i zimowej.

Rękawiczki z najlepszej angielskiej wełnianej materji Burking.
1 para męskich ct. 50, 70, 90.
1 „ „ futrzanych ct. 70, 90, złr. 1·20.
1 „ „ z podwójnym szwem złr. 1, 1·20, 1·50.
1 „ damskich ct. 40, 60, 80.
1 „ pięknie podszytych ct. 60, 80, złr. 1.
1 „ z podwójnym szwem ct. 80, złr. 1·20.
1 „ dziecinnych stosownie do wielkości ct. 30—50.

Szale podróżne i inne z najczystszej wełny owczej, najpiękniejszego desenia.
1 sztuka dla mężczyzn ct. 70, 90, złr. 1·20, 1·50.
1 „ podwójnej długości złr. 1·50, 1·80, 2.
1 „ dla dzieci ct. 40, 60, 80.

Ogrzewacze pulsu, najlepszy gatunek.
1 para dla mężczyzn ct. 25, 30, 40, 50.
1 „ „ dam ct. 25, 35, 45.
1 „ „ dzieci ct 15, 25.

Kaftaniki zdrowia z czystej bawełny lub owczej wełny, zabezpieczających w zimie od przeziębienia i dlatego szczególnie godnych zalecenia.
1 sztuka dla mężczyzn ct. 90, złr. 1·20, 1·40.
1 „ „ „ najlep. gatunku złr. 1·50, 2, 2·50.
1 „ „ dam złr. 1·20, 1·40.
1 „ „ „ najlep. gatunku złr. 1·80, 2, 2·50.
1 „ „ dzieci ct. 70, 85, złr. 1.
1 „ „ „ najlep. gat. złr. 1·20, 1·50, 1·80.

Kalesony zdrowia.
1 para dla mężczyzn złr. 1, 1·50, 2.
1 „ „ „ najlepszych złr. 1·50, 2, 2·50.
1 „ „ dam złr. 1·20, 1·80, 2·50.

Skarpetki i pończochy zdrowia z czystej wełny owczej.
1 para skarpetek ct. 30, 40, 50, 60.
1 „ długich pończoch damskich ct. 70—90, złr. 1.
1 „ dziecinnych ct. 25, 35, 45, 60.

Zimowe koszule z najcieńszej materji wełnianej, modne i eleganckie, z przodem jedwabiem wyłożonym.
1 sztuka dla mężczyzn złr. 2·50, 3·50.
1 „ z bogatem wyszyciem z przodu w formie kamizelki złr. 4·50, 5·50.

Męskie i damskie szlipsy, bardzo eleganckie.
1 sztuka ct. 20, 35, 45, 65.
1 „ jedwabna ct. 40, 60, złr. 1.

Wielki wybór męskich i damskich CHUSTEK na szyję z lyońskiego jedwabiu, mała, biała złr. 1.
„ „ „ wyszywana złr. 1·50.
„ „ „ wielka kolorowa złr. 2, 2·50, 3·50.

Opaski na żołądek z wełnianej materji.
1 sztuka ct. 50.

Damskie i dziecięce czepki, najmodniejsze, najnowsze, najpiękniejsze.
1 czepek damski złr. 1·80, 2·50, 3, 3·50.
1 „ dziecięcy ct. 60, 80, złr. 1·20, 1·50.

Baszliki z najlepszego sukna.
1 sztuka piękna ze sznurami złr. 1, 1·50, 1·80.
1 „ „ jedwabiem wyszywana złr. 2, 2·50, 3.
1 „ dla dzieci ct. 90, złr. 1·20, 1·50.

Damskie i dziecinne mufki,
1 sztuka dla dam, elegancka, złr. 1·80, 2, 2·50.

Zupełnie nowe na teraźniejszy sezon. Chustki damskie i dla dziewczynek w kolorach: białym, fioletowym, czerwonym, niebieskim z czysto berlińskiej wełny, z najpiękniejszemi deseniami.
1 sztuka dla dam złr. 1·20, 1·80, 2·20, 2·80.
1 „ większego gatunku do związywania złr. 3·50, 4, 4·50, 5.
1 „ dla dziewczynek ct. 60, 80, 90, złr. 1·20.

Czepki Eugenja z najcieńszej berlińskiej wełny, jedwabiem podszyte i bogato wyszywane.
1 sztuka złr. 4·50, z naszyjnikiem złr. 5·50.

Specjalność dla panów!
Bardzo piękny męski półkoszulek z najlepszej wełnianej materji z pięknie wyszywanym przodem, wraz z kołnierzykiem i mankietami, tak, że można go nosić na każdej koszuli. Zdobi i ogrzewa.
1 sztuka 60 ct.

Pończochy myśliwskie, wysokiego gatunku.
1 para wielkiego gatunku najlepszych złr. 1·30.
1 „ największych i najlepszych złr. 1·60, 1·90, 2·50.

Kamasze najlepszego gatunku.
1 para najlepszego gatunku dla dam złr. 1·20, 1·50, 1·80.
1 „ dla dzieci 60, 70, 80, 90.

Damskie kołnierze pelerynowe, bardzo eleganckie, dla balów i wizyt do wyjścia.
1 sztuka złr. 2·50, 3·50, 4·50, 5.

Dziecinne sukienki z wełnianej materji.
1 sztuka ct. 60 do 80.
1 „ z rękawkami elegancko ozdobiona złr. 1·20, 1·50, 1·80.

Podściółki do butów, nadające się do każdego obuwia. Utrzymują nogę sucho i ciepło, zatąd szczególnie przyczyniają się do zdrowia.
1 para dla dam i dzieci ct. 25.
1 „ „ mężczyzn ct. 30.

Najnowsze na porę zimową!

Tylko 5 złr.

kosztuje kompletny angielski UBIOR ZDROWIA. Takowy utkany jest z naturalnej amerykańskiej wełny i rozciąga się jak kauczukowy, mając przymiot zbytniego rozgrzewania ciała i utrzymywania go w ciągłej lekkiej transpiracji. Ubiór ten zatem jest ochroną od przeziębienia, jako też od innych chorób.

Ubior takowy dla mężczyzn i dam składa się: z 1 koszuli, 1 kalesonów, 2 par skarpetek lub pończoch, 1 pary ogrzewaczów pulsu i 1 pary podściółek do butów.

Wszystko to razem kosztuje **tylko 5 złr.**

Wyżej wymienione towary otrzymać można jedynie i wyłącznie w dobrych gatunkach w składzie: 2599 1—24

BAZAR FRIEDMANN, Praterstrasse 26.

Hurtowni nabywcy otrzymują rabat.

Heringa

HOMEOPATJA POPULARNA

przełożył z francuskiego, uzupełnił stosownie do wymagań czasu własnemi uwagami i objaśnieniami i do potrzeb zwolenników tej metody zastosował

Dr. Med. Józef Bielski,

homeopata praktykujący we Lwowie,

z 46 figurami.

Cena 5 złr. w. a.

Główny Skład w księgarni Sayfartha i Czajkowskiego i u tłumacza, ulica Kościuszki l. 20, dawna Frenela l. 688. 1173 1—12

Do wynajęcia!

Dwa dość obszerne ładne pokoje są do odnajęcia w kamienicy pod l. 5 przy ulicy Cichej. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w tejże samej kamienicy na pierwszem piętrze. 1188 3—3

Za 2 złr.

pozbędzie się każdy **najuporczywszej**

MIGRENY

za pomocą **środka zewnętrznego,** zupełnie nieszkodliwego i świetnie wypróbowanego od przeszło trzech lat.

Za przysłaniem 2 złr., lub za zaliczką pocztową przesyłam ten środek wraz z instrukcją używania i zachowania się.

Mr. **Edward Madejski,**

lekarz-homeopata i organop. we **Lwowie,**

1069 ulica Sobieskiego l. 18. 11—15

Ignacy Tygier

w Przemyślu,

Rynek l. 26 obok księgarni,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój komisowy obficie zaopatrzony

Skład Srebra Chińskiego

ze znanej fabryki *Conratz & Reuter w Wiedniu*, wielki wybór **LAMP** R. Ditmara, **Kasy ogniotrwałe** i amerykańskie maszyny do **szycia,** ceny stałe fabryczne; większym odbiorcom rabat. 1191 2—3

Zapusty!!!

Na zapusty 1105 5—5

PĄCZKI

aby się udały, trzeba pewnych i niezawodnych

DROŻDŻY!!!

i świeżego

SMALCU!!!

Otóż oba artykuły w najlepszym gatunku, jak nikt we Lwowie dać nie może, poleca handel

Karola Bałłabana

ulica Halicka pod „Złotym Kogutem.“

DOM WEKSLOWY

SOKAL & LILIEN

przedtem **O. M. BRAUN**

kupuje i sprzedaje wszystkie rodzaje papierów państwowych i przemysłowych, listów zastawnych, państwowych i prywatnych losów, jako też monety na **warunkach najdogodniejszych.**

Zlecenia z prowincji załatwiają się jak najprędzej. 1167 3—?



SKŁAD FORTEPIANÓW SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie,

przy ulicy Hetmańskiej l. 4, (w kamienicy dawniej Gromadzińskiego),

poleca Szanownej Publiczności po cenach fabrycznych

wielki wybór

FORTEPIANÓW, PIANIN i FISHARMONIJ,

z najpierwszych fabryk wiedeńskich, drezdeńskich i paryskich.

Otrzymując fortepiany wyłącznie **z najpierwszych fabryk,** tak krajowych jak i zagranicznych, skład powyższy śmiało ręczyć może za ich **dobroć i trwałość.** Fortepiany tak **na koncerta,** jakoteż i **za opłatą miesięczną wypożycza się po cenach najumiarkowańszych.**

Listy z prowincji prosimy adresować **do księgarni** pod powyższą firmą. 1123 4—4

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 1009 3—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Galicyjski Bank kredytowy

przy ulicy **Wałowej** pod **l. 4.** (w lokalnościach dawniej przez Bank Hipoteczny zajmowanych),

wydaje

asygnaty kasowe

5 procentowe za **8**-dniowem wypowiedzeniem
6 „ za **14** „
7 „ za **30** „

dalej przyjmuje **WKŁADKI**

na książeczki oszczędności, począwszy od ***jednego złr.*** i oprocentowuje takowe po ***6 od sta.***

Spłaty aż do 200 złr. bez wypowiedzenia. 1007 5—?

Dział Zastawniczy

daje zaliczki na kosztowności, złote i srebrne przedmioty.

C. k. uprzywilejowany galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie

wydaje

6% Listy hipoteczne

które są jak **najwłaściwsze** do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne mogą według prawa z dnia 2. lipca 1868 D. P. XXXVIII. Nr. 93 być użyte na lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych, pod nadzorem rządu stojących, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, tudzież, w skutek najwyższego postanowienia z dnia 17. grudnia 1870, na zabezpieczenie kaucyj małżeńskich wojskowych, a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych, nie może być wyższa nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jakoteż listy hipoteczne wylosowane dnia 28. lutego każdego roku, z których jedne i drugie nie ulegają żadnemu opodatkowaniu, wypłacają bez wszelkiego strącenia:

- we **LWOWIE,** główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**
- w **Wiedniu,** kantor wymiany bankowy niższo-austrjackiego Towarzystwa eskontowego i Union-Bank;
- w **Pradze,** Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i czeski Union-Bank;
- w **Lincu,** Bank dla Górnej Austrji i Salzburga;
- w **Bernie,** c. k. uprzyw. morawski Bank dla przemysłu i handlu;
- w **Berlinie,** pp. Meyer et Comp.;
- w **Warszawie,** p. Leon Epstein.

1001 3—?

LOSY MIASTA KRAKOWA

Główne wygrane złr. wal. austr.

40.000, 35.000, 20.000, 15.000 i t. d.

Najniższa wygrana złr. w. a. 30.

Najbliższe ciągnienie dnia 2. Kwietnia 1874 r.

W roku 1874 i 1875 po **4** ciągnienia,

sprzedają 1004 5—?

we Lwowie: C. k. uprz. gal. akcyjny Bank hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu;**

„ „ **Galicyjski Bank krajowy** i filia jego w Brodach;

w Wiedniu: Bank und Wechselgeschäft der Niederösterreich. Escompte Gesellschaft.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Zdrukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.